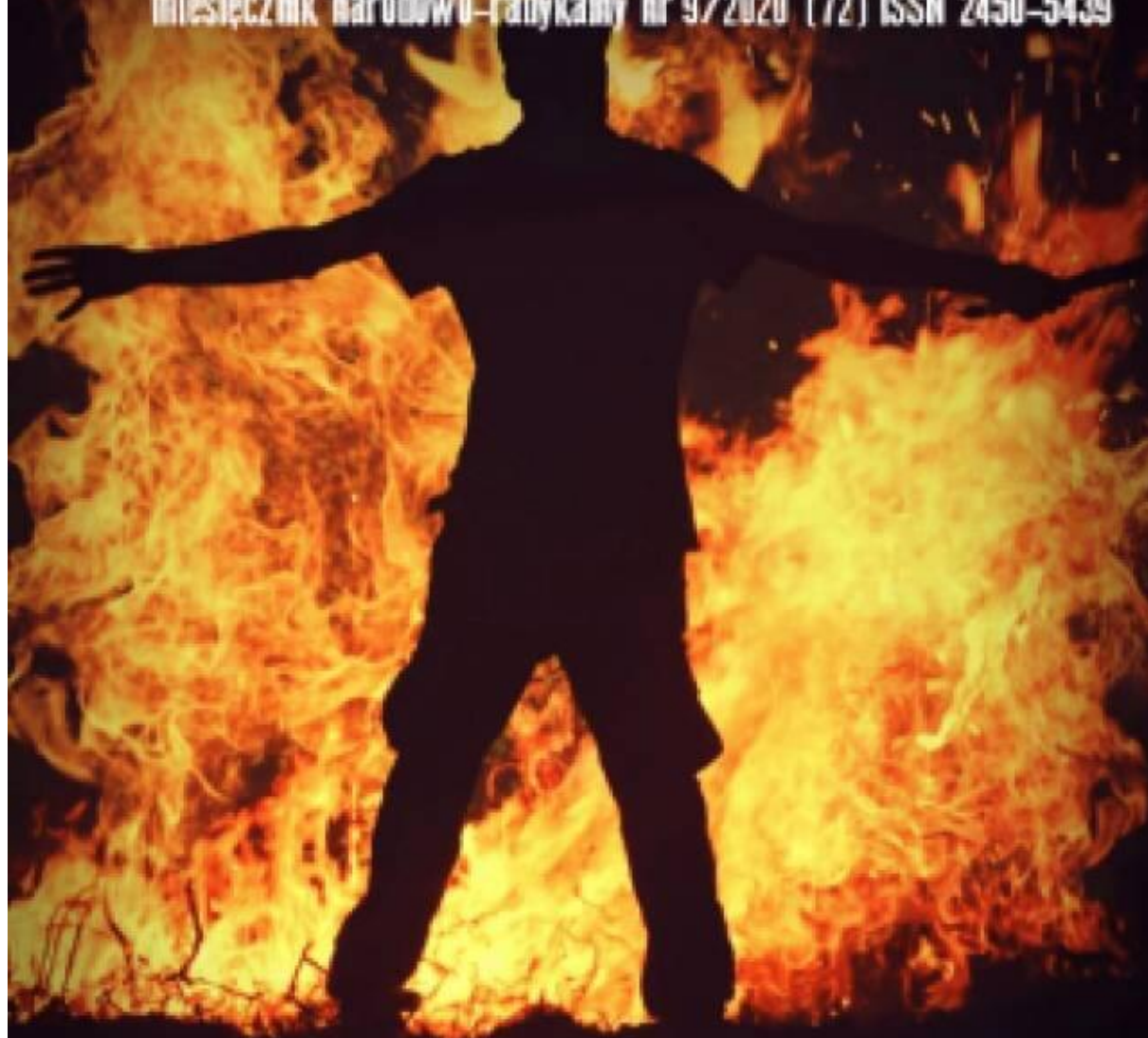


szturm.com.pl

# SZTURM

miesięcznik narodowo-radyczny nr 9/2020 (72) ISSN 2450-5439



SZTURM.COM.PL

## Spis treści

Grzegorz Ćwik - Co czytać? Subiektywny wybór literatury popularnej cz. II.....	3
Samotnik z Providence.....	3
Czy szkło ma zapach? .....	6
Coś więcej niż fantastyka? .....	7
Postmoderna da się lubić.....	8
Czytajmy, każdego dnia czytamy .....	9
Grzegorz Ćwik - O nowy paradygmat.....	11
Grzegorz Ćwik - Suwerenność .....	19
Imponderabilia .....	20
Geopolityka.....	20
Gospodarka i ekonomia .....	22
Kultura .....	23
Polityka.....	23
Polityka wewnętrzna .....	24
Monika Dębek - Nacjonalizm lekarstwem na liberalną zgniliznę.....	27
Witomysł Myduj - Archetyp Bogini Matki a matriarchat.....	29
Jarosław Ostrogńew - Po naszej własnej stronie. Nacjonałiści wobec konfliktów politycznych .....	36
Michał Ostrzycki - Futerkowa kompromitacja pseudonacjonalistów.....	43
Maksymilian Ratajski - Futra? Tylko na zwierzętach! .....	47
Norbert Wasik - Z giewontowej grani widziane. „Zakopianka”, miniono Śleboda? .....	57
Oleś Wawrzkowicz - Archetyp Imperium Europejskiego w myśli politycznej Mircea Eliade oraz Juliusa Ewoli, w odniesieniu do nacjonalizmów europejskich lat 20 i 30 XX wieku .....	62

## Grzegorz Ćwik - Co czytać? Subiektywny wybór literatury popularnej cz. II



Zgodnie z zapowiedzią z grudnia zeszłego roku przyszła pora na drugą część mojego subiektywnego i wysoce specyficznego wyboru literatury popularnej. Wychodzę z założenia, że wartościowa literatura kształtuje człowieka i rozwija jego możliwości intelektualne oraz horyzonty poznawcze czy myślowe. Ponadto stanowi też często odprężenie, relaks i możliwość zastanawiania się nad kwestiami i problemami z innej strony, niż zazwyczaj to robimy jako nacjonaści. Literatura popularna jako taka pozwala także na zastanowienie się nad zagadnieniami, które jako takie w ogóle nie pojawiają się w dyskursie nacjonalistycznym.

Nie przedłużając więc sztucznie tego wstępu, zapraszam na drugą część moich propozycji literackich.

Samotnik z Providence

Stworzyć gatunek literacki to rzecz nieprosta, w XX wieku właściwie wymagająca prawdziwego geniuszu. A do tego wyznaczyć w ramach tego gatunku obowiązujące do dziś konwenanse oraz być cały czas niekwestionowanym mistrzem tegoż gatunku? To już ewenement. I tak też właśnie przedstawia się osoba i twórczość Howarda Philipa Lovecrafta, mistrza „horroru kosmicznego”.

Lovecraft żyjący i tworzący w pierwszej połowie XX wieku, zmarły kilka lat przed II wojną światową jest jednym z najpopularniejszych autorów literatury współczesnej. Wykreowane przez niego światy, szczególnie tzw. „mitologia Cthulhu” stanowią niewyczerpane póki co źródło inspiracji dla innych twórców, nie tylko zresztą literackich. Filmy, gry komputerowe, planszowe, muzyka etc. – trudno zliczyć wszystkie dziedziny, których twórcy inspirowali się Lovecraftem.

Co takiego stanowi siłę jego opowiadań i powieści? Przede wszystkim niepowtarzalny, niemożliwy wręcz do podrobienia klimat i nastrój. Jak bardzo zresztą niepowtarzalna była klimatyczność Lovecraft przekonał się jego samozwańczy „uczeń” oraz „następca” – Derleth, który próbował naśladować jego styl. Skutki: cokolwiek średnie, choć niewątpliwie trudno Derlethowi odmówić zasług w popularyzowaniu twórczości Lovecrafta, który znany na świecie stał się dopiero po swojej śmierci.

Lovecraft pisał przede wszystkim opowiadania i mikropowieści grozy. Nie sięgał jednak po zwietrzałe już w jego czasach motywy gotyckiej literatury pokroju „Draculi”. Poszedł dużo dalej, stawiając na to co nieznanie, niezrozumiałe i mroczne. Punktem wyjścia właściwie całej twórczości Lovecrafta jest stwierdzenie, że ludzkość jako taka jest przypadkiem w dziejach wszechświata a sam gatunek ludzki ani nie jest pierwszym rozumnym gatunkiem na naszej na planecie, ani najpotężniejszym, ani... jedynym. Światy Lovecrafta to spuścizna żyjących przed eonami ras rozumnych istot, które zazwyczaj przybyły z odległych planet i które w określonych miejscach naszej planety pozostawiły po sobie ślady – cyklopowe miasta, wielkie i monumentalne ruiny, podziemne i nieprzebyte twierdze i korytarze. Wszystko to zaś wiąże się z koncepcją kosmicznej grozy, czyli uznania, że ponad człowiekiem i jego

możliwościami poznania istnieją siły o trudnych do ogarnięcia rozumem możliwościach i potędze. Owi *Wielcy Przedwieczni*, ze słynnym Cthulhu na czele, to prawdziwi władcy materii i czasu, którzy czekają na przebudzenie, a wówczas przypadek jakim jest gatunek ludzki najpewniej zniknie.

Bohaterowie Lovecrafta odkrywają kryjące się za zasłoną rzeczywistości pradawne obrzędy, zapomniane księgi z bluźnierczym *Necronomiconem* na czele, zaczynają rozumieć, że niewiedza to błogosławieństwo. Im bardziej bowiem poznają tajemnicę – tym bardziej popadają w obłąd i szaleństwo. Historie ich poznajemy nie w ramach klasycznej narracji, tu konserwatywny skądinąd Lovecraft sięgnął po popularne wówczas metody narracji literackiej – wycinki prasowe, listy, zapiski dzienników, wywiady, protokoły przesłuchań, etc. Całość tworzy spójną całość, a klimat grozy i najbardziej przerażającego przerażenia budowany jest misternie zarówno przez rozwój akcji, jak i niepowtarzalny język i słownictwo Lovecrafta. Czytając Lovecrafta dosłownie czujemy narastający strach przed tym, co zapomniane i zakryte. A Autor ostatecznie zazwyczaj nie odsłania wszystkiego, czym zresztą stworzył jeden z filarów *weird fiction* – tajemnicę i niedopowiedzenie. W świecie, w którym horrory straszą odkrywaniem całej tajemnicy już w pierwszej scenie, brzmi to trochę dziwnie, ale ostatecznie wypada dużo lepiej niż najlepsze komputerowe straszidła.

Bohaterowie Lovecrafta często mają wiele cech jego samego – to nadwrażliwi i niezwykle inteligentni osobnicy, którzy trzymają się raczej z dala od społeczeństwa, a czas poświęcają na badania, literaturę i nauki tajemne. Prędzej czy później przychodzi im odkryć tajemnicę, która nie jest żadnym rozwiązaniem zagadki czy przypiecztowaniem walki ze złem. Odkryć tajemnicę w świecie Lovecrafta to zrozumieć całą otaczającą nas grozę i prawdę – ludzie jako gatunek są słabi, nic ich nie jest w stanie ochronić przed pradawnymi siłami kryjącymi się w kosmosie, a nasza historia i fakt, że w ogóle „ludzkość” ma miejsce to jeden wielki przypadek. Mało to może optymistyczne, Lovecraft jednak jest, jak już powiedziano, jednym z najpopularniejszych autorów na świecie. Chcąc sensownie i

merytorycznie wypowiadać się o literaturze, a zwłaszcza o kulturze grozy i strachu po prostu trzeba poznać Lovecrafta.

Czy szkło ma zapach?

Andrzeja Ziemiańskiego kojarzy się zazwyczaj z bestsellerowego cyklu „Achaja”. I sporo w tym słuszności, jednak Autor ten ma na końcu także kilka innych, co najmniej równie udanych pozycji. „Zapach szkła”, „Breslau forever”, „Żołnierze grzechu” czy „Za progiem grobu” – to kilka przykładów tego, że Ziemiański pisać umie w różnych konwencjach i stylach i za każdym razem robi to tak samo dobrze. Bohaterami jego powieści i opowiadań są zwykle policjanci, prywatni detektywi, oficerowie służb specjalnych, wojskowi. Zazwyczaj zresztą ci z gatunku pracujących niestereotypowo. Ziemiański lubi eksperymentować z różnymi odcieniami fantastyki, stąd mamy podróże w czasie, postapokalipsę, tajne eksperymenty, śmierć kliniczną. Całość zazwyczaj związana jest z odmiennymi stanami świadomości, snami etc.

O sile prozy Ziemiańskiego świadczą jego bohaterowie – dalecy od ideału. Zdarzają się wśród nich lekomani, alkoholicy, osoby z problemami nerwowymi. Raczej nie uświadczymy kolegów porucznika Borewicza. Także kreowane światy i wątki fabularne stanowią spory oryginał i to na plus. Spośród wszystkich tych powieści „Zapach szkła” stanowi *crema de la crème* twórczości Ziemiańskiego.

„Bomba Heisenberga”, „Legenda”, „Zapach szkła” czy „Autobahn nach Poznań” to absolutne perły polskiej fantastyki, które zresztą Autorowi przyniosły kilka nagród im. Zajdla. Zaskakujące zwroty akcji, ciekawe założenia fabularne? Tak, ale przede wszystkim krwistość i „mięsistość” – Ziemiański opisuje prawdziwych ludzi, nie sztampowych bohaterów, przez co odbiór jego twórczości jest zgoła inny, niż w wypadku klasycznej literatury akcji czy fantastycznej. Do tego niewątpliwie ogromna oniryczność. Nigdy właściwie nie wiemy do końca, czy to co czytamy jest



opisem rzeczywistości, snu, czegoś między? Przeszłość a może przyszłości? Ziemiański udziela odpowiedzi, a te bywają zadziwiające.

Czerpanie z różnych tradycji i gatunków może nie jest tak czytelne jak u dwóch następnych autorów, ale niewątpliwie fantastyczne światy Ziemiańskiego dużo mają z filmów *noire*, literatury historycznej, detektywistycznej czy wojennej.

Pod płaszczykiem literatury rozrywkowej przemyca Ziemiański często rozważania dotyczące historii, polityki, filozofii, sensu życia. Przy tym nie narzuca konkretnych poglądów, ale raczej stawia pytanie i określa pewne perspektywy, abyśmy sami mogli udzielić odpowiedzi.

To jak, chcecie sprawdzić czy szkło ma zapach?

Coś więcej niż fantastyka?

Znakiem naszych czasów jest miksowanie gatunków, wyłamywanie się ze sztywno narzuconych ram określonych nurtów i próba tworzenia na bazie tego nowych rozwiązań. Jednym z absolutnych literackich mistrzów, którzy łączeni są z *nową falą* jest dobrze znany polskim czytelnikom Jeff Vandermeer. To twórca wielu fantastycznych światów, jednak w mojej osobistej opinii swoistym *opus magnum* jest trylogia Ambergris. To epickie, komplementarne i pełne w każdym calu dzieło o tytułowym mieście Ambergris. Poznajemy je w trakcie lektury 3 kolejnych tomów: Miasto szaleńców i świętych, Shriek: Posłowie oraz Finch. Szczególnie tom pierwszy przykuwa uwagę. To w gruncie rzeczy prawie 800-stronicowy zbiór wszelkich materiałów na temat Ambergris – wspomnień, opowiadań, kronik, opowieści lekarzy, podróżników, zapisków prasowych. Poznajemy powoli historię miasta, jego szczególność, kluczową dla rozwoju narracji rasę żyjących pod ziemią grzybopodobnych humanoidów etc. Autor pieczołowicie i kunsztownie przygotował się do zadania powołania do życia Ambergris. Stworzył nawet odrębną czcionkę, przeznaczoną do opowiadania o mieście! Samo miasto pełne jest niesamowitości, strachu, fantazji, tego co niezrozumiałe i tajemne. Tak samo szybko można się

wzbogacić jak i zniknąć, poznać wielką tajemnicę lub umrzeć bez wyraźnej przyczyny. Historia Ambergris ginie w wielkich i niezbadanych korytarzach, które ciągną się pod całym miastem. To z nich pochodzi rasa humanoidalnych, tajemniczych grzybów, których los nierozzerwalnie powiązany jest z miastem. Vandermeer genialnie potrafi tu budować nastrój narastającego niepokoju, tajemnicy i wreszcie czystej grozy. Czyni to tym łatwiej, że błyskawiczna zmiana konwencji, niczym Tarantino, jest przez niego opanowana do perfekcji.

To czym jest Ambergris poznajemy na kartach trzech tomów. Pierwszy omówiłem powyżej. Tymczasem dwa pozostałe to...zupełnie inna konwencja. O ile jeszcze tom drugi to dość klasyczna fantastyka, to tom trzeci jest niczym innym jak...powieścią stylizowaną na gangsterski gatunek *noire*. Mamy i detektywów, i tajemnice, i zadymione sale przesłuchań, uliczki z których można nie wyjść, a do tego dużą historię w tle. Całość naprawdę robi wrażenie.

Nowa fala bywa w fantastyce określana jako „new weird”. Vandermeer jest nie tylko jednym z najczęściej z nią wiązanych pisarzy, ale wręcz sztandarowym twórcą tego gatunku. Łączenie motywów, wyłamywanie się ze sztywnych ram konwencji, odwaga by szukać nowych form do swej twórczości – to na pewno wyróżniki Vandermeera. Przede wszystkim jest praktycznie nieograniczona wyobraźnia i zdolność kreowania szalonych, tajemniczych, ale jednocześnie realnych i komplementarnych światów.

To jak, chcecie zejść w głąb korytarzy, które znajdują się pod Ambergris?

Postmoderna da się lubić

Z postmodernizmem w sztuce jest trochę tak, że każdy w sumie wie co to jest, ale gdy trzeba to opisać i zdefiniować – wówczas zaczynają się schody. Sam nie będę się specjalnie silić na tworzenie rozbudowanych teorii, stwierdzą tylko, że postmoderna da się lubić. Co więcej – da się lubić, gdy piszę ją zdeklarowany komunista, członek brytyjskiej partii trockistowskiej. China Miéville to człowiek, który udowadnia, że autor o



tak odmiennych poglądach od nacjonalistycznych i tworzący w teoretycznie nie lubianej przez nas konwencji, może być jak najbardziej literackim mistrzem.

China Miéville pisze zarówno klasyczne science-fiction, postapo, jak i szuka dróg między klasycznymi gatunkami. Tu nie tylko widać mieszanie gatunków i konwencji. Twórczość Miéville to przede wszystkim absolutna zabawa formą, groteska i absurd, dosłowność i metafora idące w parze. Mało? To człowiek, u którego bóg istnieje, jego ciało zaś staje się celem wojny między gangami różnych magicznych dziwaków w samym centrum Londynu. Dodajmy, że ciałem tym jest ciało ogromnej kałamarnicy – krakena. Nawiązanie do Lovecrafta i Cthulhu? To jasne, jednak w jakim stylu! Do tego Miéville nie ucieka w żadnym momencie od społecznych i politycznych analiz, w czym niewątpliwie pomaga mu wykształcenie kierunkowe. Dostrzega nierówności społeczne, niepotrzebne podziały i konflikty, patologie władzy i jej instytucji. Absurdalność pozwala na przejawianie pewnych rzeczy i ukazanie ich w pełnej ich krasie – jak chociażby w „Miasto i miasto”. W „Ambasadorii” z kolei zastanawia się nad językiem, komunikacją i tym utrudnia, a co pomaga w komunikacji międzyludzkiej.

Miéville czyta się świetnie, jednak jestem pewien, że większość czytelników tego Autora co chwilę wraca do poprzednich fragmentów, aby upewnić się, że dobrze zrozumiał to, co zawierają jego powieści. To wynik genialnego stosowania narzędzia jakim jest absurd i doprowadzona do granic dobrego smaku groteska. W tym wypadku połączenie więcej niż bardzo dobre.

Jeśli szukacie fantastyki, która jest już czymś więcej niż klasyczna fantastyka, ale jednak nadal (a może nawet bardziej?) stanowi reprezentanta tego jakże szerokiego gatunku – sięgnijcie po Miéville oraz Vandermeera. Nie mam wątpliwości, że ci autorzy, trochę jeszcze słabo u nas znani, to prawdziwi wizjonerzy, którzy są w stanie realnie rozwinąć literaturę, bez spychania jej w ideologiczne odmęty politpoprawności i cenzury politycznej.

Czytajmy, każdego dnia czytamy

Skoro powstała druga część tegoż tekstu, powstaną w przyszłości i kolejne. Jako nacjonałści nie możemy ograniczać się do klasyki i literatury tylko li ideowej czy politycznej. Znajomość krajowych, jak i zagranicznych autorów, którzy kształtowali i kształtują trendy kulturowe wyjdzie nam tylko na dobre.

Grzegorz Ówik

# Grzegorz Ćwik - O nowy paradygmat



Parokrotnie już w „Szturmie” użyliśmy sformułowania „globalny nacjonalizm” i nawiązywaliśmy do skutków funkcjonowania szeroko rozumianego globalizmu. Ten rozpatrywać można na płaszczyźnie chociażby ekonomicznej, kulturowej, technologicznej, geopolitycznej etc. Wywodząc się ze środowiska ideologicznego, dla którego kluczowymi pojęciami są „tożsamość” oraz „świadomość”, wychodzimy z krytyką globalizmu, przeciwstawiając mu faktyczną różnorodność kulturową, etnopoluralizm oraz lokalizm. Niezmiennie od tego pamiętać musimy, że globalizm jako zjawisko obejmujące całą planetę zwalczone może zostać przy uwzględnieniu dwóch kwestii:

1. Zrealizować to może nie jedno państwo, bowiem nawet najsilniejsze są na to za słabe, ale grupa państw – im silniejsza i większa, tym lepiej.
2. Podważone muszą zostać wartości i paradygmaty, na których opiera się globalizm, często zresztą w sposób podświadomy.

Dziś skupić chciałbym się na punkcie drugim, zwłaszcza, że pierwszy przewijał się w tej czy innej postaci na naszych łamach niejednokrotnie.

O ile często krytykujemy i opisujemy poszczególne patologie wynikłe z globalizmu i jego emanacji ekonomicznej – kapitalizmu, o tyle rzadko staramy się zastanowić na jakich podstawach opiera się ten system. A tymczasem zarówno rosnące nierówności płacowe i społeczne, kryzys klimatyczny, multikulturalizm czy niszczenie lokalnych tradycji wynikają z logiki konsumpcji, która prowadzi do gigantycznej nadprodukcji.

Już wiele lat temu Victor Lebow, analityk sprzedaży stwierdził rzecz dla systemu globalistycznego fundamentalną:

"Nasza wydajna gospodarka wymaga, abyśmy uczynili konsumpcję sposobem na życie. Abyśmy przekształcili kupowanie i używanie dóbr materialnych w rytuały. Żebyśmy szukali satysfakcji duchowej w konsumpcji. Musimy konsumować rzeczy, zużywać je, zastępować innymi i wyrzucać, we wciąż wzrastającym tempie"

Teoretycznie wydawałoby się, że ludzie zawsze konsumowali, używali przedmiotów, zużywali je, zastępowali innymi etc. Tymczasem jednak logika konsumpcji wymyka się z tego schematu. Schemat ten, dość mocno umocowany w systemie średniowiecznym opierał się na dość logicznym założeniu, że określonych przedmiotów i dóbr potrzebujemy, produkujemy i używamy wówczas, gdy są nam potrzebne. Gdy zaś potrzebne nie są – wówczas tego nie robimy. Produkcja nowych dóbr zaś wynika ze zużycia ich i ilości brakujących sztuk na rynku. W tym układzie rzemieślnik w swej manufakturze produkował tyle butów, muszkietów, narzędzi, etc. ile faktycznie było potrzebne – i nic ponadto. Człowiek zaś używał ich w ramach swych potrzeb, cywilizacyjnego rozwoju i na tym kończyła się ta nader skromna konsumpcja.

Wszystko zmieniło się w wieku XIX, w okresie rewolucji przemysłowej, która umożliwiła produkcję dóbr i wytworów przemysłowych na nieznaną dotąd skalę. W połączeniu z królującym od połowy tegoż wieku kapitalizmem dostaliśmy w efekcie galopującą nadprodukcję opartą właśnie na logice konsumpcji. Pamiętajmy bowiem, że wiek XIX i początek XX to także narodziny jeszcze jednej branży, która dopełniła dzieła zniszczenia – nowoczesnej reklamy i marketingu. To zaś pozwoliło na rzecz wcześniej nieznaną i teoretycznie niemożliwą – na kreowanie potrzeb u odbiorców dóbr, czyli u konsumentów. Bo tym w praktyce jest człowiek w systemie globalistycznej ekonomii – konsumentem, który im więcej wydaje, im więcej kupuje, marnotrawi, znów wydaje, znów kupuje i tak w kółko – tym lepiej. Dodajmy, że spora część w takim układzie przy okazji nieźle się zapożycza, zresztą w gruncie rzeczy u tych samych ludzi, u których kupuje. Swoisty paradoks – pożyczamy od kapitalistów pieniądze, które wydajemy na produkowane przez nich dobra i towary, które produkowane w dużej mierze są tylko po to, żeby je sprzedać, bo ich wartość użytkowa jest często żadna.

Wróćmy do naszej rewolucji przemysłowej i wieku XIX oraz początków XX. Posiadane możliwości produkcyjne stwarzały potencjalnie ogromne możliwości zysku. Tylko jak sprawić by ludzie więcej kupowali, więcej konsumowali i wydawali pieniądze na rzeczy często im niepotrzebne? Po pierwsze wspomniana reklama i przekonanie u ludzi, że dane dobra i towary są im niezbędne. Dziś mówi się już otwarcie, że działanie takie opiera się na samozadowoleniu z kupna czegoś, co zostało podniesione do rangi symbolu i artefaktu kapitalizmu. To zaś wiąże się bardzo prosto z tzw. markami luksusowymi. Kupujemy coś nie dlatego, że tego potrzebujemy – kupujemy splendor i ekskluzywność danej marki. Sprawna reklama i socjotechnika w połączeniu ze współpracą ze sferami rządowymi dały w efekcie w latach 1789-1914 nieznaną wcześniej skok poziomu produkcji...oraz konsumpcji. Oczywiście, do pewnego stopnia

spowodowało to uzupełnienie braków rynkowych wynikłych z niskiego wcześniej poziomu technologicznego i wzrostu liczby ludności na świecie. Już jednak w latach przed i po I Wojnie Światowej dostrzegamy, choćby w USA czy Wielkiej Brytanii, umocowanie się gospodarki opartej na konsumpcji. Coraz mniej miało to cokolwiek wspólnego z tym czy faktycznie dany produkt czy towar był potrzebny. Kreowanie potrzeb, o których kilka dni wcześniej jeszcze się nie wiedziało urosło do rangi prawdziwej kapitalistycznej „sztuki”, a największe domy mediowe i agencje marketingowe biorą początek właśnie w tym okresie. Zaczyna się okres podążania za coraz to nowymi gadżetami, które zastępowane są przez kolejne generacje tych samych gadżetów, często wymyślonych tylko po to, żeby zwiększyć sprzedaż.

Przeskoczmy do czasów obecnych. Czym w gruncie rzeczy różnią się kolejne modele tych samych butów, telefonów, ciuchów, gadżetów, etc.? Często praktycznie niczym. Mimo to, dzięki gigantycznym kampaniom reklamowym, sprzedaż i produkcja cały czas rosną. Szczególny wzrost tej tendencji objawił się w Europie Zachodniej i USA po 2 Wojnie Światowej. Nagły wzrost zamożności, co w wypadku Europy było możliwe dzięki celowej i planowej budowie modelu „państwa dobrobytu” pociągnęło za sobą gigantyczny wręcz wzrost konsumpcji. Obecnie model ten rozlał się także na państwa byłego bloku wschodniego.

Problem konsumpcji i ogromnej nadprodukcji wiąże się ściśle z pojęciem wzrostu wykładniczego. To na nim opiera się absolutnie cała światowa gospodarka. Wzrost wykładniczy to w bardzo dużym uproszczeniu powiększanie się określonego zbioru o daną wielkość lub procent w identycznych jednostkach czasu. Przykładowo o wzroście wykładniczym możemy mówić, gdy nasza lokata bankowa ma stałe roczne oprocentowanie, albo PKB rośnie co roku o stałą lub bardzo zbliżoną wartość. Gospodarka światowa w ujęciu dekadowym rośnie od kilkudziesięciu lat właśnie w ramach wzrostu wykładniczego. Wielkość

produkcji, zysków, marży etc. rośnie rok do roku o mniej więcej stałą wartość. Ma to niezwykle istotne znaczenie ze względu na kształt finansów krajowych i międzynarodowych w XX i XXI wieku. Generalnie sprowadza się to do zjawiska generowania długu państwowego, który jutro (za rok) spłacany jest kolejnym wygenerowanym długiem. Z czystej logiki wynika, że każdy kolejny dług musi być coraz większy. Jak długo więc ekonomia i gospodarka się rozwijają a PKB rośnie, wszystko „jest w porządku”. Stały przyrost zysków i bogactwa pozwala pokryć zadłużenie...i zaciągnąć nowe. A proces taki jest konieczny przy takim kształcie funkcjonowania sektora finansowego jak obecnie. Oczywiście samo w sobie jest to nonsensem, ale to jeden z wielu aspektów globalnego kapitalizmu.

Zasadniczy problem, a właściwie problemy ze wzrostem wykładniczym są dwa. Po pierwsze nie jest on możliwy do generowania w nieskończoność, a po drugie ma określone, niezwykle zgubne dla nas, skutki.

Czemu nie jest możliwy wzrost wykładniczy wdrożony na stałe? Po pierwsze ze względu na wyczerpujące się surowce, zwłaszcza te energetyczne. Ropy naftowej, gazu, węgla, a nawet uranu jest coraz mniej, jest coraz trudniej (czyli drożej) go wydobywać a jakość rud jest coraz niższa. Po drugie obecnie kapitalizm, a właściwie kapitalistyczna logika i mechanika królują na całym świecie. W związku z tym nie ma możliwości rozszerzenia rynków zbytu o kolejne, nowe kierunki. Kapitalizm nie zdobędzie kolejnych ziem, kontynentów etc. bo te już od dawna są integralną częścią światowej ekonomii. *Casus* Białorusi, Wenezueli, Iranu czy Korei Północnej to margines, zresztą nawet te kraje w pewnym stopniu uzależnione są od globalistycznych fluktuacji.

No dobrze, jakie są więc perspektywy? Przede wszystkim wzrost wykładniczy powiązany jest, jak już wiemy, z systemem finansowym i fiskalnym. Państwa, kraje, kontynenty zadłużają się i to żadna nowość. Problemem jest całkowite wymknięcie się coraz bardziej komplikowanych



produktów i mechanizmów branży finansowej spod jakiegokolwiek kontroli. Pęknięcie bańki fiskalnej w roku 2008 i światowy kryzys nic nas nie nauczyły. Dalej luzujemy regulacje, zezwalamy korporacjom i bankom na coraz więcej, pompujemy w nie wielokroć więcej pieniędzy niż przed rokiem 2008. A historia zawsze ma określoną logikę i konsekwencję, choćby działające ze sporym spóźnieniem. Sami sobie szykujemy kryzys, przy którym rok 2008 był niewinnym epizodem o małym znaczeniu. Okres koronawirusa dodatkowo przyspieszyć może gigantyczny kryzys ekonomiczny, który szybko przekształci się w kryzys polityczny i społeczny.

Zresztą i bez koronawirusa skutki ogromnej nadprodukcji i oparcia światowej ekonomii o paradygmat konsumpcji są tragiczne. Od szeregu miesięcy najczęściej omawiane są te związane z klimatem. Nie da się ukryć, że w swym pędzie za coraz to nowszymi znaczkami, logami i gadżetami szykujemy sobie piekło – i to dosłownie. Wzrastająca temperatura, poziom zanieczyszczenia ziemi, wód oraz powietrza zaczynają realnie wpływać na nasze życie. Wbrew prawicowej propagandzie nie jest to korzystne dla polskiego rolnictwa – już teraz koszty kolejnych susz ponoszą zwykli obywatele płacąc codziennie za coraz droższe artykuły spożywcze. Alarmistyczny ton światowych agend jest jak najbardziej na miejscu – podniesienie się światowych temperatur o jeszcze kilka stopni, a to się obecnie dzieje, doprowadzi do załamania nie tylko szeregu państw, ale i gigantycznego zwiększenia poziomu oceanów, co oczywiście zatopi wiele terenów nadmorskich. Polska położona nad Bałtykiem nie jest tu zresztą wyjątkiem.

W kwestii ekonomii rosnący wyzysk, obciążanie pracą i zatarcie granicy między nią a czasem wolnym, powiększające się różnice płacowe i majątkowe – wszystko to znamy aż za dobrze, bo z własnego życia. Kapitalizm okazał się wielką ułudą, w dodatku pozbawioną rzekomo przypisanego sobie racjonalizmu. Kierowany ciągłym zwiększaniem zysków i produkcji doprowadził do sytuacji gdy niecałe 200 lat po

rewolucji przemysłowej stoimy w obliczu kryzysu klimatycznego, który może doprowadzić do zniszczenia sporej części życia na naszej planecie. Wynika to zaś właśnie z przyjętego paradygmatu konsumpcji, jako centralnego elementu napędzającego gospodarkę. Teraz, do 250 mln Amerykanów oraz 500 mln Europejczyków (przy pełnej świadomości, że obecnie coraz większy % mieszkańców USA i Europy popada w ubóstwo) żyjących w świecie dobrobytu doszlusować chce 2,5 mld Chińczyków, Hindusów i mieszkańców krajów Ameryki Południowej. A tego planeta nasza nie jest w stanie udźwignąć. Oznaczałoby to bowiem kilkukrotne zwiększenie i tak za dużej produkcji, wydobycia surowców oraz ilości pracy w coraz większej liczbie fabryk. Neoliberalizm sam wprowadził światowy paradygmat, który gdy zaczyna być przyjmowany poza Europą i USA okazuje się być w swych skutkach zabójczy dla planety, a więc nas wszystkich.

Tym do czego dążyć musimy za wszelką cenę to złamanie tego paradygmatu. Poczynając od krytyki kupowania ciągle nowych par butów, nowych telefonów etc., przez walkę o zmianę polityki energetycznej, po postulat jak najdalej idącej kontroli nad ekonomią, produkcją i światowymi konsorcjami, które obecnie stały się konkurencyjnym pionem władzy dla państw narodowych. Konsumpcja i jej prymat mają bowiem różne płaszczyzny i pola występowania. To zarówno psychologia, która nakazuje szukać ułudy szczęścia i spełnienia w wydawaniu pieniędzy i zarabianiu ich tylko po to, by znów wydać, jak i ogromne fabryki Dalekiego Wschodu wypełnione pół-niewolniczą pracą milionów ludzi po kilkanaście godzin dziennie. To przerośnięty do granic rozsądku sektor reklamy i marketingu, jak i wszędobylska korupcja stosowana przez korporacje w celu uzyskania stosownych zezwoleń do budowy kolejnych kopalń, fabryk i sieci infrastruktury.

Powoli musimy zacząć się oswajać z myślą, że nie potrzebujemy co pół roku zmieniać telefonu, nie musimy mieć 20 par butów w szafie, ani na każde

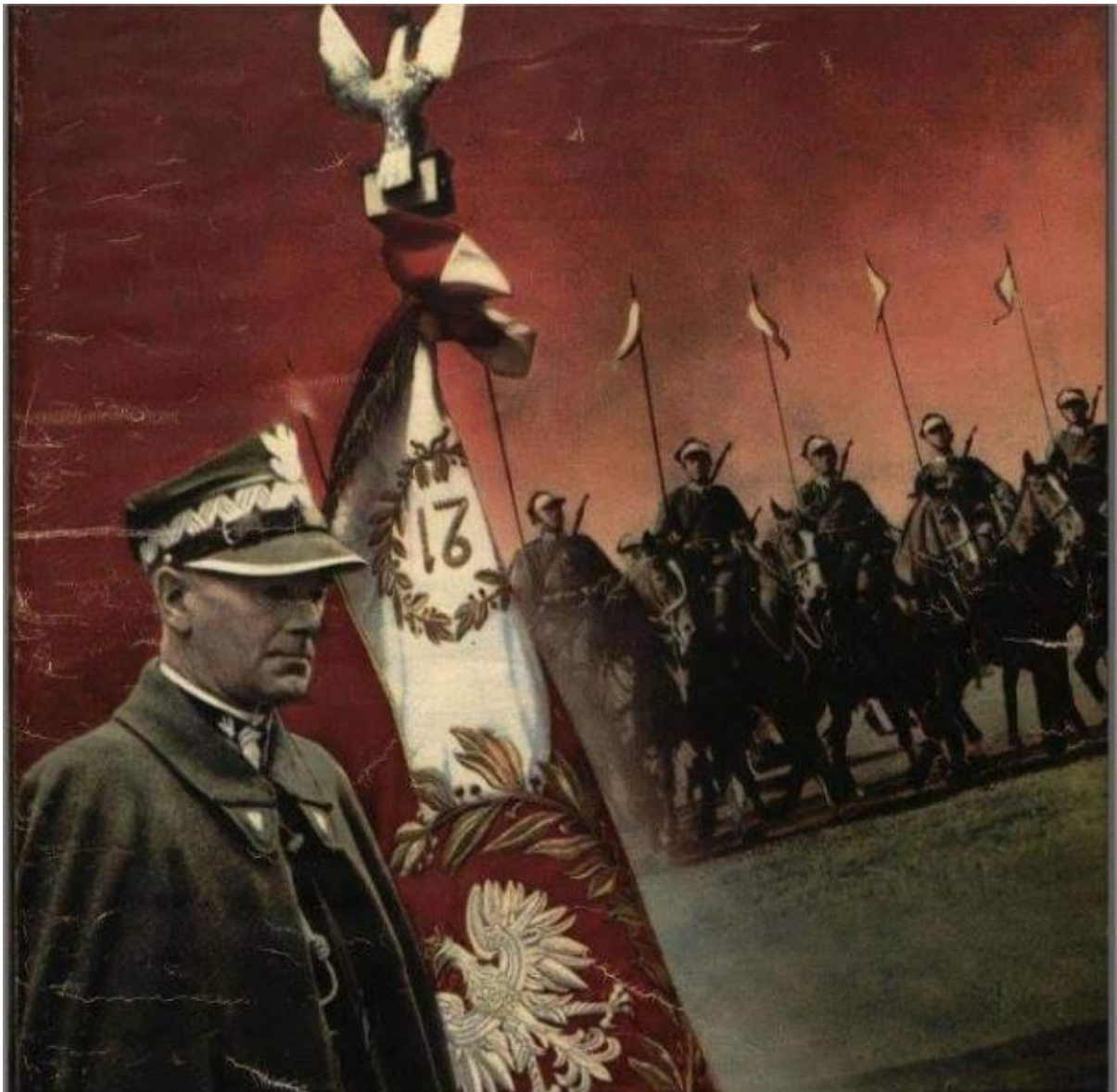
wakacje lecieć na 2 koniec świata. Paradygmat konsumpcji wmówił nam, że to jest główny cel życia człowieka – gromadzić, wydawać, zwiększać swój status materialny, a przez to splendor i poważanie w tym neoliberalnym społeczeństwie. To marka posiadanego samochodu, strzeżone podmiejskie osiedle i prywatna szkoła dla dzieci mają być wedle tego szaleństw ostatecznym i nieodwołalnym wyznacznikiem tego kim jesteśmy i jaką wartość sobą przedstawiamy. Wkład w życie wspólnoty, społeczne znaczenie wykonywanych codziennie obowiązków, to jak traktujemy innych i siebie samego – to nie ma znaczenia dla *nowoczesnego świata*, co samo w sobie jest już szaleństwem.

Konsumujemy, wydajemy, zarabiamy, znów wydajemy, znów konsumujemy i tak w kółko w ramach ten neoliberalnej nigdy nie kończącej się historii. Z założenia nie można wyjść z tego chorego obiegu a szczęście i upojenie z kolejnego zakupu szybko zostaje zastąpione wygenerowaną przez marketingowców potrzebą kolejnego zakupu. W tym wszystkim tracimy duchowość, tracimy to kim jesteśmy, a jednocześnie współuczestniczymy w procesie niszczenia naszej planety – czyli siebie samych, naszych rodzin i całego Narodu.

Oto prawdziwe szaleństwo i samobójcza ślepotą kapitalizmu i ideologii liberalnej. Podważenie najbardziej elementarnych podstaw aksjologicznych tego piekła, a należy do nich w pierwszym szeregu paradygmat konsumpcji, jest warunkiem przetrwania naszego świata i naszych wspólnot.

Grzegorz Ćwik

# Grzegorz Ćwik - Suwerenność



Jednym z najbardziej elementarnych wyzwań naszych czasów jest przywrócenie suwerenności państwowej dla Polski. W dobie nieprzemijającego zachłyśnięcia się obecnością w zachodnich organizacjach (UE, NATO, MFW, Bank Światowy), opierania się o wszelkie umowy bezpieczeństwa powszechnego etc. pojęcie suwerenności wyparowało z dyskusji publicznej. Od czasu do czasu prawica parlamentarna oczywiście pogrozi palcem centrum za poparcie kolejnej już rezolucji dotyczącej praworządności w Polsce, w praktyce jednak trudno mówić o powszechnym dążeniu do odzyskania suwerenności.

Ta zaś niestety ograniczona jest obecnie przez szereg sił i czynników, które uznać trzeba za szkodliwe i koniec końców zgubne dla naszej wolności i podmiotowości. W efekcie o drogach, którymi podąża Polska decydują nie Polacy i nie polscy politycy nawet, ale obce struktury, organizacje i siły polityczne. To zaś przeczy idei samostanowienia narodowego i jest niczym innym jak praktyczną realizacją liberalnych i nowo-lewicowych idei, wedle których normalne i tradycyjne formy tożsamości zastępować trzeba retoryką opresji oraz konsumpcjonizmem w wydaniu globalistycznym.

Dość! Suwerenność jest absolutnym wymogiem samostanowienia Narodu oraz jego rozwoju w zgodzie ze swą tradycją i charakterystycznymi cechami. Pora zastanowić się, w formie krótkiego manifestu, co ogranicza naszą suwerenność i co musi być zmienione w imię walki o wolność.

## Imponderabilia

1. Za suwerenność narodową uważamy zdolność samodzielnego i niezależnego od jakichkolwiek czynników wewnętrznych i zewnętrznych innych niż Naród sprawowania władzy politycznej nad terytorium państwa w każdym jego aspekcie.
2. Suwerenność tak rozumiana jest koniecznym elementem funkcjonowania Narodu, jego rozwoju oraz wolności.
3. Suwerenność traktujemy jako element, który nie może być przedmiotem handlu czy politycznej gry. Odrzucamy możliwość zrzeczenia się suwerenności narodowej.
4. Naród, jako najważniejsza wspólnota do której należy człowiek, jest jedynym dysponentem i użytkownikiem swej suwerenności.

## Geopolityka

1. Uznajemy, że w obecnym świecie jednobiegunowym Stany Zjednoczone Ameryki są jednym z najważniejszych elementów ograniczenia suwerenności narodowej.
2. Postulujemy przejście do świata wielobiegunowego, z większą ilością światowych graczy. Z definicji zwiększa to możliwość manewru w polityce zagranicznej, ograniczając wpływy USA.
3. USA uważamy za czynnik wrogi suwerenności na każdej płaszczyźnie: politycznej, kulturowej, ekonomicznej, technologicznej czy informacyjnej.
4. Docelowo postulujemy utworzenie strategicznego sojuszu Międzymorza, jako sposobu na obronę suwerenności narodowej państw naszego regionu.
5. Sprzeciwiamy się popularyzowaniu kultury amerykańskiej jako głównego i najważniejszego wzorca kulturowego. Zdecydowanie odrzucamy westernizację jako matrycę kulturową.
6. W kwestii ekonomicznej uważamy Unię Europejską, Międzynarodowy Fundusz Walutowy oraz bank Światowy za podstawowe czynniki ograniczające suwerenność państwową. Podstawowym elementem tego jest zmuszenie Polski do zrzeczenia się suwerennej polityki gospodarczej oraz wyrzeczenia się szeregu narzędzi prowadzenia polityki gospodarczej.
7. Pakt Północnoatlantycki w obecnej formie służy wyłącznie poszerzaniu strefy wpływów Stanów Zjednoczonych. Niezbędnym elementem odzyskania suwerenności jest opuszczenie z czasem tego sojuszu.
8. Ewentualny sojusz z Rosją, lub jakiegokolwiek inne uzależnienie się od tego państwa uważamy nie za alternatywę dla obecnej zależności od USA, lecz za zmianę czynnika pozbawiającego nas suwerenności narodowej.
9. Odrzucamy zdecydowanie udział Polski i jej sił zbrojnych w wojnach mocarstw, przede wszystkim USA. Suwerenność narodowa nakazuje uznać takie kondotierstwo za niegodne Narodu z ponad 1000-letnią historią.

10. Za niedopuszczalne z punktu widzenia dbałości o suwerenność narodową uznać trzeba wszelkie ingerencje obcych sił politycznych w polskie prawo i samorządność. Szczególnie zwracamy uwagę na wrogię Polsce i jej racji stanu działania dyplomacji amerykańskiej i unijnej.

## Gospodarka i ekonomia

1. Niezbędnym elementem suwerenności narodowej jest możliwość korzystania z wszelkich możliwych narzędzi polityki ekonomicznej przez państwo. Do narzędzi takich zaliczamy także politykę celną oraz szeroko rozumiany interwencjonizm gospodarczy.
2. Odrzucamy liberalizm ekonomiczny i kapitalizm jako czynniki w wysokim stopniu pozbawiające nas suwerenności na rzecz obcych państw oraz międzynarodowych firm i organizacji.
3. Warunkiem *sine qua non* odzyskania suwerenności jest zastąpienie paradygmatu indywidualnego zysku w ekonomii przez obowiązek wobec wspólnoty oraz sprawiedliwość społeczną.
4. Państwo suwerenne to państwo posiadające rozwinięty i sprawnie działający sektor socjalny. Sprzeciwiamy się polityce opartej na logice zysku i strat jako całkowicie nieadekwatnej do prowadzenia polityki narodowej.
5. Państwo suwerenne ma nie tylko prawo, ale wręcz obowiązek traktować rodzimy kapitał i pracowników jako ważniejszy od zagranicznych. Tak rozumiany prymat interesu narodowego jest konieczny do bycia suwerennym.
6. Państwo suwerenne to państwo, w którym pracownicy posiadają prawo współwłasności i współdecydowania o zakładach pracy. Stąd nasz postulat wprowadzenia zasad syndykalizmu narodowego.
7. Państwo suwerenne musi w ramach swoich możliwości opracowywać i promować oraz chronić rodzime technologie i podmioty odpowiedzialne za ich wdrożenie i rozwój.



8. Absolutnie niezbędnym elementem w układzie długofalowym jest przygotowanie się przez państwo nasze na nadchodzący kryzys demograficzny.

## Kultura

1. Odrzucamy wszelkie wzorce kulturowe, które opierają się na indywidualizmie, degeneracji oraz negacji tradycji i wspólnotowości.
2. W świecie postępującego materializmu postulujemy przywrócenie znaczenia religii, oraz duchowości.
3. Szczególną ochroną objęte powinny zostać wyznania związane integralnie z naszą ziemią i historią – katolicyzm rzymski oraz etniczna religia okresu przedchrześcijańskiego: rodzimowierstwo słowiańskie. Jest to naturalna konsekwencja duchowej suwerenności naszego Narodu.
4. Państwo suwerenne to państwo, które odrzuca kulturę konsumpcji oraz chroni lokalne tradycje, folklor i kulturę ludową.
5. Liberalizm traktowany jest w całości przez nas jako czynnik wrogi suwerenności narodowej. Nie rozróżniamy przy tym liberalizmu na polityczny, kulturowy czy ekonomiczny, traktując każdą jego emanację za element wrogi naszej wspólnoty narodowej.
6. Jakkolwiek optujemy za szeroką wolnością wypowiedzi, to jednak w wypadku próby głoszenia poglądów wrogich suwerenności, rodzinie, Narodowi czy naszej kulturze dopuszczamy stosowanie cenzury.

## Polityka

1. Absolutnie koniecznym elementem suwerenności narodowej jest świadomy i czynny udział Narodu w sprawowaniu władzy państwowej.
2. Władza polityczna musi być jawna oraz poddana kontroli społecznej.

3. Politycy w żaden sposób nie mogą być powiązani z jakimikolwiek siłami i strukturami, których działanie rodzi podejrzenie, że stanowią zagrożenie dla suwerenności państwowej. W szczególności dotyczy to wszelkich mediów, NGO oraz firm i działalności gospodarczej.
4. Postulujemy pełną jawność majątkową polityków oraz ich najbliższych rodzin.
5. Każdy polski polityk oraz samorządowiec zobowiązany powinien zostać do złożenia przysięgi, że interes narodowy oraz racja stanu Państwa Polskiego będą dla niego ważniejsze niż inne czynniki i determinanty życia politycznego. W szczególności myślimy tu o wpływach międzynarodowych agentur i organizacji.
6. Za absolutnie niedopuszczalne uznajemy sytuację, gdy polski polityk pozwala wpływać obcym siłom na swoje decyzje i postępowanie.
7. Polska jako państwo suwerenne powinno zwalczać wszelkich przedstawicieli grup międzynarodowego nacisku, których działalność stoi w sprzeczności z polskim prawem, interesem narodowym oraz racją stanu. Polskie służby specjalne zdecydowanie powinny prowadzić czynny monitoring takich grup lobbingsowych, ze szczególnym uwzględnieniem państw jak: USA, Izrael, Niemcy oraz organizacji jak Unia Europejska. Ostatecznym zadaniem polskich służb winno być neutralizowanie wpływów i szkodliwych skutków działalności takich struktur.
8. Państwo Polskie ma obowiązek występowania w obronie polskich obywateli wszędzie tam na świecie, gdzie pomoc taka jest potrzebna. Szczególnie pomoc taka powinna być udzielana obywatelom naszego państwa w kwestiach prawnych i sądowych.

## Polityka wewnętrzna

1. Państwo suwerenne to państwo mające możliwości prawne i organizacyjne do zwalczania i uniemożliwienia działania tym siłom

wewnątrz państwa, które uznane zostaną za destruktywne i rozkładowe.

2. Przede wszystkim za siły takie uznać trzeba przedstawicielstwa międzynarodowych organizacji opartych o liberalizm, oraz tych państw zachodnich, które aktywnie propagują idee liberalne i nowolewicowe. Najważniejszym państwem tego typu są Stany Zjednoczone Ameryki.
3. Odrzucamy liberalny determinizm na rzecz obrony tradycyjnych wartości. Stąd nasz postulat prawa do aktywnego przeciwdziałania propagowaniu wszelkich idei jak: ideologia lgbt, aborcja, eutanazja, społeczeństwo multikulturowe.
4. Państwo suwerenne ma obowiązek prowadzić aktywny monitoring wszelkich struktur, które są ekspozyturą zachodnich sił liberalizmu: mediów, fundacji, stowarzyszeń etc. Lista takich struktur powinna być jawna oraz w sposób jednoznaczny powinny być one uznane za wrogą suwerenności polskiej agenturę.
5. Państwo suwerenne powinno posiadać prawo do ograniczania, kontrolowania a także uniemożliwienia takiej działalności, włącznie z delegalizacją określonych struktur.
6. Wrogie polskiej suwerenności struktury powinny posiadać publiczny status „obcej agentury”.
7. Media, które znajdują się w rękach zagranicznego kapitału powinny zostać zobowiązane do wyjawienia tego. Postulujemy prawny zakaz nazywania takich mediów „polskimi”.
8. Prawo polskie stanowione musi być wyłącznie przez Państwo Polskie, bez możliwości wpływania na nasze procesy legislacyjne przez siły zewnętrzne.

Grzegorz Ćwik



# Monika Dębek - Nacjonalizm lekarstwem na liberalną zgniliznę



W dzisiejszych czasach świat przeżywa wszechogarniający kryzys. Kryzys gospodarczy, męskości, wiary i nie chodzi tu nawet o wiarę chrześcijańską, tylko ogólny. Ludzie przestają już wierzyć w cokolwiek. Wizja naszej przyszłości staje się coraz mniej optymistyczna, wygląda niczym balansowanie nad przepaścią, z czarną otchłanią w dole. Obserwując rodaków, można odnieść wrażenie, że coraz więcej tutaj patologii, osób spożywających nadmiernie alkohol, stosujących przemoc, rozbitych rodzin, z płaczem najmniej winnych istot – dzieci. Wszechobecny coraz bardziej staje się także konsumpcjonizm, ludzie żyją po to, aby kupować. Człowiek nabywa coraz więcej i ciągle mu mało. Rzeczy martwe stają się jego bogiem, figurkami do modlitwy. Pojawia się coraz to większa chęć posiadania, gromadzenia rzeczy materialnych. Ludzie oceniają coraz to częściej drugiego człowieka, po tym ile posiada, czy jest bogaty i czy można czerpać z niego jakiegokolwiek korzyści. W telewizji i w innych mediach mało słyszy się o pozytywnych wydarzeniach, trudno doszukać się patriotycznych treści. W zamian zastępuje się je liberalnymi wartościami. W mass mediach ciągle tylko słyszy się o złu. Promuje się wszystko, co

laickie, wiara przestaje już być przydatna do czegokolwiek. Mało słyszy się o historii Polski, dumnej, wzniosłej, pięknej, często bardzo trudnej, ale chwalebnej. Nie mówi się o sile naszego narodu, potencjale, jaki posiadamy. Słuchamy w zamian o restrykcjach, które UE chce wyciągać wobec Polski, za niedostosowywanie się do zasad w niej panujących. Cały czas wmawia się nam, że jesteśmy zależni od UE i nie jesteśmy zdolni do funkcjonowania bez niej. Na szczęście nie wszystko jeszcze stracone. Wielu młodych ludzi obudziło się i przeciwstawiło się obecnemu światu. Obserwujemy sytuacje, że kraje, w których króluje liberalna zgnilizna, wyjaławiają się i stają się tylko masą szarego ludu. Obywatele w takich krajach nie czują się bezpiecznie, a ich własny kraj staje się dla nich obcy kulturowo. W Polsce sporo ludzi wychodzi na ulice, zaczyna organizować swoją lokalną społeczność, pracę u podstaw, angażując się w oddolną działalność. Chodzi tu o działalność nacjonalistyczną. Działalność narodowa jest lekarstwem na liberalną zgniliznę. Nie ma bowiem nic piękniejszego niż praca na rzecz własnej ojczyzny. Nacjonalizm jest sposobem na leczenie zniszczonej psychiki, wyprostowanie skrzywionego kręgosłupa moralnego. Bycie nacjonalistą to jednak ciągła walka i droga pod prąd. Jednak efekty pracy, nawet te najmniejsze sprawiają, że chce się działać. W walce nie jest się samym. Nacjonalizm staje się fundamentem solidnych przyjaźni na całe życie. Dzięki nim człowiek nie czuje się nigdy samotny i otrzymuje wsparcie w kryzysowych momentach życia. Nacjonalizm w dzisiejszych czasach staje się koniecznością, tylko dzięki niemu człowiek nie zatraci swojego człowieczeństwa, naród nie zginie.

„Jesteśmy fanatykami, bo tylko fanatycy umieją dokonać wielkich rzeczy. Nienawidzimy kompromisu: jest to nie tylko cechą młodości naszej, ale ducha czasów, w których żyjemy.”

Źródło: Jan Mosdorf, Wczoraj i jutro, 1938

Monika Dębek

# Witomysł Myduj - Archetyp Bogini Matki a matriarchat



„Wychowując potomstwo, kobieta wcześniej niż mężczyzna uczy się rozszerzać swoją miłującą opiekuńczość poza granice własnego „ja” na inną istotę, całą swą inwencję poświęcając ochronie i upiększaniu jej egzystencji. W tym sensie kobieta jest skarbnicą wszelkiej kultury, wszelkiej życzliwości, wszelkiej troski o żywych i wszelkiego żalu za dusze zmarłych.”

Bachofen „Myth, religion and Mother Right”

Dynamiczne przemiany społeczne na przełomie XX i XXI w. doprowadziły niewątpliwie do zachwiania wśród dzisiejszych nastolatków i młodych dorosłych ich tożsamości płciowej, socjobiologicznej roli płci oraz samych relacji damsko-męskich. W odpowiedzi na hydrę feminizmu wykluwa się ruch *MGTOW/redpill*, który mimo czujnych spostrzeżeń, nie daje rozsądnych rozwiązań, co więcej – może pogłębiać antagonizmy w



zwichrowanych już relacjach i wzorcach. Niestety na naszym podwórku wciąż silnie promieniuje deprecjonująca rolę kobiet optyka judeochrześcijańska, dlatego też w niniejszym artykule chciałbym przyrzeć się bliżej bóstwom tellurycznym, czyli takim, które są powiązane ze sferą Matki Ziemi- odpowiadającym temu archetypowi bóstwem w mitologii słowiańskiej jest Mokosz.

Autor początkowego cytatu w 1860r. w swoim *opus magnum* „*Das Mutterrecht*” zaryzykował na podstawie własnych badań starożytnych mitów bardzo odważne stwierdzenie jakoby pierwotne załążki struktur społecznych opierały się zasadzie matriarchatu. Opierał to m.in. na podstawie neolitycznych figurek z wyraźnie zarysowanymi genitaliami żeńskimi oraz argumentując, iż początkowo nie występowało zjawisko monogamii i tylko po linii matki można było mieć pewność co do przynależności rodowej potomstwa (tzw. matrylinearny system pokrewieństwa). Pierwotnie dzieło zostało przemilczane, jednak z czasem było szeroko komentowane przez różne ze stron politycznego kompasu od Marksa po Ewolę. Współcześni naukowcy, negują możliwość, aby dominacja społeczna kobiet istotnie miała miejsce w przyszłości, choć uważni badacze z łatwością dostrzegą, iż pierwiastek żeński odgrywał dawniej znacznie większą rolę w duchowości.

W swoim dziele Bachofen wyraźnie zestawiał ze sobą zasadę macierzyńską objawiającą się wolnością, równością i szczęściem oraz zasadę ojcowską. Ta ostatnia charakteryzowała się natomiast porządkiem, rozważą i praworządnością. Ład hierarchiczny takiego układu ogniskował wokół postaci ojca, głowy rodziny, i syna pierworodnego, który mógł się czuć wyróżniony jako sukcesor jego majątku i pozycji w świecie. Tymczasem systemowi aksjologicznemu kultury matriarchalnej przyświeca zasada biernego podporządkowania się matce, naturze i ziemi jako elementom, którym przypada ośrodkowa rola. Wartość jest nadawana elementom naturalnym i biologicznym, to co duchowe, kulturalne i racjonalne, czyli

„męskie” uznane jest za bezwartościowe. Podsumowując, wg Bachofena, matriarchalne prawo naturalne cechuje dominacja wartości instynktownych, opierających się na więzach krwi w kontrze do zabsolutyzowanego mieszczańskiego prawa patriarchalnego. Co ciekawe, matriarchat jakoby nie dopuszcza do rozumowego postrzegania winy i pokuty, promując „naturalną zasadę odwetu”. Ziszczenie powyższych prawideł upatruje w subiektywnej interpretacji *Orestei* Ajschylosa. W skrócie, Klitajmestra, dla swojego kochanka Egista, morduje swojego męża powracającego z wojny trojańskiej Agamemnona. Ich syn Orestes postanawia pomścić to ojcobójstwo i morduje matkę. Za ten czyn Orestes prześladowany jest przez Erynie, czyli jedne z najstarszych żeńskich bóstw, które w tym wypadku reprezentują prawo matriarchatu, dla którego istnieje jedyna zbrodnia- pogwałcenia prawa krwi. Cierpi Orestes, ponieważ to on został z matki zrodzony, a wina niewiernej żonie zostaje odpuszczona, ponieważ nie była związana ze swoim mężem poprzez krew. Dopiero Apollo i zrodzona z głowy Zeusa Atena biorą pod opiekę syna Klitajmestry. Bachofen postrzega przegraną ginekokrację jako „królestwo miłości i związków krwi, w przeciwieństwie do męsko-apollońskiego królestwa świadomego i rozważnego działania”. Inne odwołanie do kultury antycznej można odnaleźć w twórczości Ericha Fromma, który literacki obraz porównania obu tych systemów, wraz z ich zaletami i wadami, upatruje w *Antygonie* Sofoklesa. Z jednej strony jest to Antygona, reprezentantka ludzkiego traktowania i miłości, natomiast Kreon to autorytarny przywódca, reprezentujący kult państwa i zasadę posłuszeństwa. [1]

„Kto chce zrozumieć mity, ten musi mieć głębokie poczucie potęgi przeszłości. Podobnie, kto chce zrozumieć rewolucje i rewolucjonistów, ten musi mieć głęboką świadomość przyszłości i jej potencjału” wzmiankuje Bachofen [2]. Dlatego też, aby lepiej zrozumieć wymienione wyżej analogie, warto zwrócić uwagę na rolę płci w kosmogonii w poszczególnych wierzeniach. Historia wyłonionej z chaosu Gai i zrodzonego z niej Uranosa powinna być czytelnikom znana, w związku z tym spróbuję dla odmiany

zestawić babiloński *enuma elisz* („Poemat o stworzeniu Świata”) z tradycją starotestamentową.

Wspomniany epos rozpoczyna się panowaniem bogini-matki, personifikacji słonych wód oceanu. Jej wszechwładza zostaje zachwiana przez synów, którzy wyłaniają Marduka jako przywódcę, który będzie w stanie dorównać sile swojej matki. Nim dochodzi do konfrontacji zostaje jednak poddany specyficznej próbie. Przynoszą Mardukowi płaszcz, a ten ma mocą własnych ust sprawić aby on znikł, a potem znowu się pojawił. Udaje mu się to poprzez zaklęcie, samym słowem (sic!). Jaki sens ma ta próba? Wg Bachofena, jeśli męski Bóg ma dorównać żeńskiej bogini, musi posiadać jej specyficzną właściwość, a mianowicie moc stwarzania. Dopełnieniem jest natomiast wykorzystana wpierw męska moc niszczenia i przetwarzania. Mardukowi udaje się zniszczyć i stworzyć na nowo materialny przedmiot, jednak czyni to za pomocą słowa a nie łona. Następnie pokonuje w spektakularnej walce własną rodzicielkę i z jej ciała tworzy Niebo i Ziemię.

Stary Testament ma z drugiej strony zdecydowanie męski charakter w kontrze do rywalizujących z żydowskim monoteizmem bliskowschodnich wierzeń zawierających w swoich panteonach żeńskie bóstwa. Dlatego też, odmiennie, w biblijnej relacji, początki świata związane są ze zburzeniem pierwotnej harmonii między mężczyzną i kobietą, a także człowiekiem i naturą. W akcie stworzenia kluczową rolę odgrywa unoszący się nad wodą Duch i jego słowo „Niechaj stanie się światłość” [Rdz 1, 3]. Woda zachowuje swój pierwiastek twórczy jako źródło nawilżające ziemię, jednak z prochu mężczyzna zostaje stworzony przez samego Boga [Rdz 2, 6-7]. Dochodzi również do rewolucyjnego wręcz stworzenia niewiasty z męskiego żebra [Rdz 2, 22], jako pomoc dla samotnego mężczyzny [Rdz 2, 20]. Żeński charakter tworzenia na skutek grzechu pierworodnego (zaznaczmy, że pierwsza kuszeniu ulega Ewa [Rdz 3, 6]) zostaje później dodatkowo ukarany trudem brzemienności i bólem rodzenia oraz

podległości mężczyźnie [Rdz 3, 16]. Myśl talmudyczna zapowiada przywrócenie równowagi wraz z nadejściem Mesjasza- żydzi w Chrystusa nie uwierzyli, natomiast chrześcijanie odbudowy ładu upatrują dopiero w Apokalipsie i powtórny przyjsciu Syna Bożego, czyli poza życiem ziemskim. Dosadnie komentuje w swoim *opus magnum* Mirce Eliade wykorzenienie z duchowości żydowskiej pierwiastka ziemskiego, kobiecego: „Prorokom udało się w końcu usunąć naturę z każdego przejawu boskości. Całe sektory naturalnego świata: pagórki, kamienie, źródła, drzewa, niektóre płody ziemi, kwiaty – zostaną uznane za „nieczyste”, bowiem skalane kultem kanaanejskich bóstw płodności. Regionem „czystym” i świętym par excellence jest tylko pustynia, ponieważ tam Izrael pozostał wierny swemu Bogu.” [3]

Co ciekawe, solarnemu mężczyźnie (wspomniana w poprzednim akapicie światłość?) i lunarnej kobiecie dużo wywodów poświęcił znany w naszym środowisku baron Evola, który również z zainteresowaniem wertował pracę Bachofena. Mimo dostrzeżenia pewnych błędów rzeczowych, ceni intuicyjną syntezę tematu oraz „antyracjonalistyczną” metodą badawczą. Chwali również spostrzeżenia odnośnie ulotności historii, której pewne aspekty zostają zabrane bezpowrotnie poprzez nurt przemijającego czasu, jednak mogą promieniować poprzez mit i tradycję. Tak czy inaczej dostrzeżone przez Bachofena bieguny określa charakterystycznie, ujmując w pejoratywny niemęską stronę świata np. orgiastyczno-komunistyczny promiskuityzm w zestawieniu z arystokratyczną etyką różnicowania. Za ciosem sam zauważa pesymistycznie, że współczesny jemu zdegenerowany świat staje się coraz bardziej żeński, cytując wstęp niemieckiego myśliciela Alfreda Baumlera do dzieła Bachofena: „Dzisiejsze czasy noszą, w rzeczywistości, wszystkie cechy ery ginekokratycznej. W późnej, dekadencej cywilizacji powstają nowe świątynie Isis i Astarte, azjatyckich bogiń-matek, sławionych przez orgie i rozpustę, przez zdesperowane zatapianie się w zmysłowej rozkoszy. Urzekająca żeńskość jest idolem naszych czasów, przechodząca się z wymalowanymi ustami przez europejskie miasta tak, jak niegdyś czyniła to w Babilonie. I jakby

chciała ona potwierdzić głęboką intuicję Bachofena, skąpo ubrana współczesna władczyni mężczyzny trzyma na smyczy psa, starożytny symbol nieograniczonego promiskuityzmu seksualnego i sił piekielnych”. Trzeba przyznać, że to wyjątkowo mocny komentarz jak na okres sprzed rewolucji seksualnej lat. 60 XX. Ponadto ekspansywny rozwój psychoanalizy i wywodzące się z niej analizy Fromma postrzega jako promocję „nocnej”, podziemnej, atawistycznej, instynktownej, seksualnej stronie człowieka tj. zwycięstwo Ciemności Matek kosztem tego wszystkiego co przebudza życie, wolę i prawdziwą osobowość. [4]

Na koniec warto zastanowić się, w którą ze stron zmierza dzisiejszy postmodernistyczny świat. N-ta fala feminizmu przybiera coraz bardziej karykaturalne formy budzące skojarzenia z freudowską koncepcją zazdrości o członek. Próba zrównania społeczeństwa przez zmaskulinizowane feministki i zniewieściałych chłopców to z pewnością jedynie krótki epizod wynaturzenia w historii dziejów. Łatwo również zauważyć, że wśród krajów głęboko osadzonych w kulturze judeochrześcijańskiej coraz popularniejsze są filozofie i religie z Dalekiego Wschodu, które przez religioznawców postrzegane są z kolei jako żeńskie. Więcej na temat potencjalnej syntezy tych odmiennych systemów światopoglądowych można odnaleźć w eklektycznej i niebanalnej książce nietypowego duchownego świętego kościoła starokatolickiego żyjącego w hinduskim aśramie, Bede Griffithsa, pt. „Zaślubiny Wschodu ze Zachodem”. Aczkolwiek w naszych realiach taki alians pozostaje powierzchowny i egzotyczny. Natomiast z pewnością warto przywrócić w Europie stosowne miejsce żeńskiemu biegunowi duchowości, co umożliwiają nam indoeuropejskie politeizmy, stąd przywołanie rodzimej Mokosz – o niej o raz o rodzimej kosmogonii przeczytamy kontynuacji niniejszego artykułu w następnym numerze Szturmu.

Jak wiadomo im wyższa różnica potencjałów, tym większa produktywna energia potencjalna tkwi w układzie, dlatego też najkorzystniejszym dla

Narodu jest stosowna polaryzacja cech męskich i żeńskich, a nie walka płci promowana przez Nową Lewicę, która de facto toczy się na gruncie patriarchalnego, materialistycznego modusu posiadania. Sam Bachofen, odwołując się do historiozofii Hegla, pokładał nadzieję na swoistą syntezę tych dwóch pierwiastków, po okresie rzekomego pierwotnego matriarchatu oraz współczesnego patriarchy jako odpowiednio tezy i antytezy. Czy ten scenariusz jest możliwy?

[1] E. Fromm „Miłość, płęć i matriarchat”

[2] J. Bachofen „Der Mythos von Orient und Occident”

[3] M. Eliade „Historia wierzeń i idei religijnych t.1”

[4] J. Evola „Il Matriarcato nell' Opera di J.J.Bachofen” w: „Le Madri e la Virilita Olimpica”, 1949; tłum.

<https://tradycjonalizm.net/juliusevola/zrodla/matriarchat-w-dziele-j-j-bachofena>

Grafika: fragment obrazu William-Adolphe Bouguereau „Matkobójca Orestes uciekający przed Furiami”

Witomysł Myduj

## Jarosław Ostrognew - Po naszej własnej stronie. Nacjoniści wobec konfliktów politycznych



Jednym z gorących tematów politycznych ostatnich dni jest sytuacja na Białorusi i otwarty bunt większości społeczeństwa przeciw establishmentowi – z reguły przedstawiany w mediach jako konflikt między siłami opozycji (na czele której, właściwie z przypadku, stoi Switłana Cichanouska) a siłami rządowymi (na czele których, z pewnością, stoi Aleksandr Łukaszenka). W naszym nacjonalistycznym środowisku – zarówno w Polsce jak i w pozostałych krajach europejskich – toczy się dyskusja o to, po czyjej właściwie stronie powinni stanąć w tym konflikcie nacjoniści.

Kwestia opowiedzenia się po którejś ze stron konfliktu pojawiała się już przedtem podczas konfliktu na Ukrainie (najpierw podczas Majdanu, a



potem podczas wojny domowej) i jeszcze wcześniej podczas wojen w byłej Jugosławii. Kwestia to pojawia się również w odniesieniu do konfliktów w krajach nieeuropejskich, na przykład podczas buntu w Hong Kongu czy próby zamachu stanu w Turcji. Dotyczy ona również oceny polskiej historii: po czyjej stronie powinni opowiedzieć się nacjonaści podczas rewolucji Solidarności. Kwestia opowiedzenia się nacjonalistów po którejś ze stron będzie powtarzać się zawsze, gdy w jakimkolwiek kraju wystąpi poważny konflikt wewnętrzny, albo gdy pomiędzy co najmniej dwoma krajami wystąpi konflikt zewnętrzny.

Każdą sytuację można przeanalizować na tysiąc sposobów, skupić się na wszystkich najdrobniejszych szczegółach, wykazać wyjątkowość tej konkretnej sytuacji – jednak uważam, że z perspektywy nacjonalistycznej odpowiedź zawsze będzie ta sama: musimy stanąć po naszej własnej stronie. W niniejszym eseju wyjaśnię, co przez to rozumiem i jak należy stosować tę zasadę w praktyce.

Amerykański publicysta Michael J. Polignano stworzył jedną z najciekawszych idei amerykańskiego białego nacjonalizmu: stawania po swojej własnej stronie („taking our own side”) w konfliktach etnicznych. Według niego biali są z natury nastawieni o wiele bardziej indywidualistycznie niż inne grupy etniczne, a kapitalizm i liberalizm wykorzystują ten fakt i nakręcają ten indywidualizm do ekstremum. Następstwem jest to, że w sytuacji konfliktu etnicznego biali próbują sympatyzować z innymi grupami, czy po prostu myśleć tylko o sobie jako o jednostce – nie potrafią zrozumieć, że z racji urodzenia są częścią określonej grupy etnicznej i ich indywidualne życie jest bezpośrednio powiązane z przetrwaniem tej właśnie grupy. Michael J. Polignano wzywa białych do zmiany swojego nastawienia – do stawania zawsze po swojej własnej stronie (czyli po stronie białych) w konfliktach etnicznych, które z każdym kolejnym rokiem, zwłaszcza w krajach wieloetnicznych, są coraz częstsze i coraz ostrzejsze.

O ile zasada stawania po stronie swojej własnej grupy etnicznej w sytuacji konfliktu jest dość jasna i trudno się z nią nie zgodzić, to sytuacja robi się o wiele bardziej skomplikowana, gdy mówimy o konfliktach w ramach jednej grupy etnicznej, czy jednego i jednolitego narodu (jak w przypadku Białorusi), gdy konflikt ma wymiar przede wszystkim polityczny. W sytuacji konfliktu wewnętrznego – po czyjej stronie powinni stanąć nacjonaści?

Aby odpowiedzieć na to główne pytanie, musimy najpierw odpowiedzieć sobie na cztery szczegółowe pytania:

1. czego dla swojego narodu chcą obie strony konfliktu?
2. czego dla swojego narodu chcą nacjonaści?
3. jaka jest sytuacja nacjonalistów w danym kraju?
4. co nacjonaści mogą osiągnąć stając po którejś ze stron konfliktu?

Zatem, czego dla swojego narodu chcą obie strony konfliktu? Spróbujmy odnieść się tutaj do ostatnich dwóch bliskich nam czasowo i geograficznie konfliktów, a więc ukraińskiego i białoruskiego. Podczas obydwu tych konfliktów nacjonaści zarówno w Polsce jak i w innych krajach przedyskutowywali sytuację na wszystkie możliwe sposoby. Przeciwnicy „rewolucji” zarzucali jej, że dąży ona do skierowania swojego kraju na drogę zachodniego globalizmu, do oddania swojego narodu w ekonomiczne jarzmo międzynarodowych korporacji i kulturowe jarzmo antybiałego liberalizmu, do stworzenia wieloetnicznego społeczeństwa na wzór liberalnych demokracji, które oznacza zagładę dla kolejnego białego narodu. Z kolei przeciwnicy „ancien regime” zarzucali mu, że dąży on do utrzymania swojego kraju na drodze hybrydy postsowiecizmu i globalizmu, do utrzymania swojego narodu w ekonomicznym jarzmie postkomunistycznych oligarchów i w kulturowym jarzmie niekoniecznie białych postkomunistów, do stworzenia wieloetnicznego społeczeństwa na wzór rosyjski, które oznacza zagładę dla kolejnego białego narodu. Problem polega na tym, że obie strony mają tutaj rację. Obydwie strony konfliktu (a przynajmniej ich główni przedstawiciele) są antynarodowe i

mają złe intencje. Jednak w tym momencie nie można popadać w pesymizm i nihilizm, tylko odpowiedzieć na kolejne pytania tej krótkiej analizy.

A więc, czego chcą dla swojego narodu nacjonaści? Obecnie wszyscy prawdziwi nacjonaści chcą, aby każdy naród posiadał swoje państwo, w którym będzie mógł żyć w dobrobycie i które będzie dbało o jego interesy ekonomiczne i w którym hegemonii kulturowej nie będą już sprawować wrogie wszystkim białym narodom grupy. Od razu jasne staje się, że cele nacjonalistów są przeciwstawne celom liberałów i postkomunistów. Jednak - wbrew pozorom - wielu ludzi popiera te same cele, a przynajmniej część z nich. Popierają oni siły czy to opozycyjne czy to establishmentowe, ponieważ są fałszywie przekonani, że to one chcą i mogą zrealizować właśnie te właściwe cele.

Trzecie pytanie brzmi, jaka jest sytuacja nacjonalistów w danym kraju? W niektórych krajach nacjonaści stanowią małą, ale realną siłę polityczną - ten odsetek, który może przesądzić o wyniku wyborów, w innych stanowią realną siłę jedynie lokalnie na wybranych obszarach, w innych jeszcze są w całkowitej rozsypce organizacyjnej. Tak to wygląda na poziomie politycznym. Jednak na poziomie metapolitycznym we wszystkich krajach nacjonaści mają pewną przewagę - otóż stoimy po stronie prawdy. Nasz światopogląd jest zbudowany na faktach, o których establishment i fałszywa opozycja nie chcą mówić - jak chociażby realne różnice między grupami etnicznymi czy realne skutki imigracji. Co więcej, nacjonalizm stanowi realną alternatywę wobec globalizmu i właśnie dlatego jest najbardziej zwalczaną przez establishment ideą.

Teraz dochodzimy do ostatniego pytania: co nacjonaści mogą osiągnąć stając po którejś ze stron konfliktu? Tutaj dochodzimy już do kwestii czysto partykularnej i opartej na zimnej kalkulacji strat i zysków polityki. Jasnym jest, że reżimy oligarchiczne i postkomunistyczne wyczerpały już swoje możliwości. Sytuacja narodów i nacjonalistów żyjących w takich

państwach nie będzie już lepsza, a – delikatnie rzecz ujmując – nie jest ona zbyt dobra. Postkomuniści i oligarchowie nie staną się nagle pronarodowi. Jedyną szansą na zmianę sytuacji (inną niż obalenie systemu) jest ewentualna reforma dokonana przez sam establishment, to znaczy obalenie głównego „lidera systemu” przez jakiegoś mniejszego gracza i przejęcie władzy przez kogoś z drugiego szeregu. Ktoś taki być może zdecyduje się na oparcie swojej władzy na jakiejś formie narodowego populizmu, co oczywiście byłoby krokiem w dobrą stronę. Jednak taki scenariusz dotychczas nie został zrealizowany w żadnym europejskim kraju. Taki „systemowy reformator” najprawdopodobniej dążyłby do porozumienia z zachodem i stworzenia jakiejś formy mieszanej postkomunistycznej oligarchii z liberalnym globalizmem. Właściwie jedynym krajem, gdzie taki scenariusz został zrealizowany jest Mjanma (Birma), gdzie człowiek wojskowej junty Thein Sein przeprowadził demokratyczne reformy, porozumiał się z opozycją pod przywództwem Aung San Suu Kyi, jednak otwarcie na zachód w polityce zewnętrznej połączył z oparciem się na birmańskim populizmie i buddyzmie w polityce wewnętrznej. (Warto podkreślić, że było to możliwe również dzięki temu, że birmańska opozycja okazała się o wiele mniej liberalna w kwestiach etnicznych i religijnych, niż sobie to wyobrażano na zachodzie).

Jednak w przypadku krajów europejskich nie widać szans na narodowy zwrot oligarchicznych i postkomunistycznych systemów. Jednocześnie widać wyraźnie, że systemy te w bardzo szybkim czasie tracą poparcie społeczeństwa, a większość ich przeciwników (w odróżnieniu od polityków pchających się na przywódców rewolucji) nie robi tego pod tęczowymi czy unijnymi flagami, a pod flagami narodowymi. (Oczywiście wielu przeciwników establishmentu popiera integrację z UE, jednak nie robi tego z powodów ideologicznych, tylko dlatego że tak jak kiedyś Polacy czy Słowacy uważają, że dołączenie do UE oznacza wzmocnienie gospodarki narodowej czy poprawę warunków życia). W sytuacji realnego i masowego sprzeciwu wobec establishmentu jasne jest, że ten system musi prędzej czy później upaść. Stając po stronie upadających polityków,

nacjonaliści stają po stronie znieawidzonej przez większość społeczeństwa kliki i część tej nienawiści spadnie również na nich. Popierając upadający system, nacjonaliści nie mogą nic zyskać, za to wiele mogą stracić.

W przypadku sił opozycyjnych sytuacja nie jest taka jasna. Jak już ustaliliśmy, stałym motywem jest to, że masy popierające zmianę wykazują w większości sympatie narodowe i populistyczne, natomiast politycy pchający się na przywódców z reguły są bezideowymi globalistami. W takiej sytuacji nacjonaliści mają sporo do zyskania – poprzez poparcie i aktywny udział w rewolucji, mogą spróbować skierować zmiany polityczne w swoim kraju na właściwe tory. Oczywiście jest to tym bardziej prawdopodobne, im w danym kraju liczniejsi i lepiej zorganizowani są nacjonaliści. Wydarzenia na Ukrainie pokazały, że o zmianach chętnie krzyczą wszyscy i wszyscy chętnie chodzą na demonstracje – jednak gdy rzeczywiście trzeba sobie ubrudzić ręce walcząc najpierw z wrogiem wewnętrznym, a potem zewnętrznym podczas wojny, to nacjonaliści stoją w pierwszym szeregu. Nacjonalistom na Ukrainie nie udało się przejąć władzy, a ich wyniki w wyborach parlamentarnych są dużo poniżej oczekiwań, jednak zdołali zbudować sobie sporą bazę społeczną poprzez stworzenie licznych centrów nacjonalistycznej kontrkultury, czy rzeczywiste wniknięcie w struktury państwa, a także zyskać szacunek części społeczeństwa poprzez wykazanie się determinacją i odwagą w chwili próby. Wpłynęło to dobrze również na sam ukraiński nacjonalizm, który z dosyć oldskulowego i szowinistycznego ruchu dosłownie w ciągu roku zmienił się w jeden z najbardziej nowoczesnych i otwartych na współpracę ruchów nacjonalistycznych w Europie. Zatem, popierając siły rewolucyjne, nacjonaliści mogą coś stracić – ale mogą też dużo zyskać. Właściwie wszystkie masowe ruchy antysystemowe są momentem, w którym nacjonaliści mogą zrobić ogromny postęp, o ile są wystarczająco liczni i dobrze zorganizowani.

Podsumowując te krótkie rozważania, odpowiedzmy na najważniejsze

pytanie: po czyjej stronie powinni stanąć nacjonaści w sytuacji konfliktu politycznego w swoim kraju? Czy po stronie antynarodowej postkomunistycznej oligarchii, czy raczej po stronie antynarodowej globalistycznej opozycji? Odpowiedź brzmi: po swojej własnej stronie – po stronie nacjonalizmu i po stronie swojego narodu. Jeśli są wystarczająco silni, powinni podjąć ryzyko i przyłączyć się do rewolucji, jednocześnie próbując skierować gniew społeczeństwa we właściwą stronę.

Pozostaje nam jeszcze jedno pytanie: po której stronie powinni stanąć nacjonaści z innych krajów? Odpowiedź brzmi: po stronie nacjonalistów z kraju, w którym konflikt ma miejsce. Pamiętajmy o dwóch ważnych rzeczach: 1. prawdziwymi reprezentantami danego narodu nie są ich skompromitowane antyelity polityczne, tylko nacjonaści; 2. prawdziwy obraz sytuacji w danym kraju znajdziemy nie w liberalnych mediach, a w relacjach i analizach tworzonych przez naszych towarzyszy – nacjonalistów. Zatem, konkretnie: kogo powinni poprzeć polscy nacjonaści podczas obecnego kryzysu na Białorusi? Ani postkomunistów, ani globalistów, tylko białoruskich nacjonalistów, którzy najlepiej rozumieją sytuację swojego narodu. I tak jak mamy prawo oczekiwać, że w przypadku jakiegokolwiek poważnego konfliktu w Polsce, nacjonaści z innych krajów spojrzą na sytuację naszymi oczami i udzielą nam pełnego poparcia, tak samo powinniśmy wymagać od siebie, żeby w przypadku kryzysów w innych krajach, spojrzeć na sytuację oczami nacjonalistów z tego kraju i udzielić im naszego pełnego poparcia.

Jarosław Ostrogniew

# Michał Ostrzycki - Futerkowa kompromitacja pseudonacjonalistów



Poniższy artykuł jest moją subiektywną opinią i oceną zdarzeń mających miejsce ostatnimi czasy. Jest on krótki, rzeczowy, i dosyć pretensjonalny. Zdecydowałem się na taką jego formę, gdyż mam świadomość, iż wiele osób z środowiska narodowego nadal ma problem z wyrobieniem sobie stanowczej opinii na temat omawianej w nim sytuacji, a tekst w takiej postaci zwięźle i dosadnie wyjaśnia najważniejsze aspekty owej sprawy.

Kiedy piszę ten artykuł, jest połowa września 2020 roku. PiS w końcu wziął się za jakiegokolwiek rozwiązanie problemu prosperowania w Polsce ferm zwierząt futerkowych. Jest to problem o tyle istotny, że w chwili obecnej pozwala się na wyzysk zwierząt futerkowych, który jest dla nich niewiarygodną wręcz męczarnią. Nie ma właściwie żadnych regulacji, a wszystko dzieje się przy społecznym przyzwoleniu i w imię podłego zysku. Podlejszego o tyle, że z hodowli futerkowych nie pozyskujemy jako ludzie nic, co byłoby nam niezbędne do życia. Zapowiedziany został więc surowy zakaz hodowli futrzaków co wywołało ogromne oburzenie i falę sprzeciwu.

Zdawać by się jednak mogło, że w takim razie nie ma się już czym martwić. Wszystko jest w porządku, bestialstwu zostanie już niedługo położony kres, a nacjoniści i futrzaki mogą spać spokojnie pomimo lamentów, krzyku i płaczu czy to z lewej czy też z prawej strony sceny politycznej. Coś jest jednak nie tak. Najgłośniejszy sprzeciw słycać ze strony osób, które nazywają siebie nacjonalistami. Osób, które ramię w ramię z kapitalistami (już nie pierwszy raz zresztą) opowiadają się za barbarzyństwem wobec naszych futrzastych braci mniejszych. Mowa tu oczywiście o Ruchu Narodowym i środowisku Konfederacji, do których ochoczo przyłączają się inni pseudonacjoniści.

Tak, pseudonacjoniści. Tym razem dali jasny popis tego kim są oraz po której stronie barykady stoją. Niestety, ale w obecnej sytuacji nie można ich inaczej nazwać. Nacjonalizm polega na stawianiu dobra Narodu na piedestale wartości życiowych, na pierwszym jego miejscu. Jednym z głównych filarów tej idei jest dbanie o narodową spuściznę, dorobek, bogactwo. Tym wszystkim jest chociażby natura czy stan moralności społecznej. Ci, którzy zwą się narodowcami i nie są przy tym bezczelnymi hipokrytami, brzydzą się bestialskim wyzyskiem zarówno ludzi jak i zwierząt. Jak widać nie brakuje jednak tych bezczelnych hipokrytów. Tych, którzy oburzają się, gdy słycają o planowanym zakazie. Wprost bowiem opowiadają się za męką dla zwierząt futerkowych. W imię czego? W imię zysku! Bo przecież argumentują swą postawę głównie faktem, że na tym barbarzyńskim wyzysku zarabiają polscy przedsiębiorcy, państwo polskie. Już sama idea takiego okrucieństwa wobec zwierząt dla zysku finansowego jest obrzydliwa, jednakże ich nie obchodzi nawet to, że owe zyski są mikroskopijnie małe, a same futra nie są już ludziom w żadnym stopniu niezbędne do egzystencji czy też prawidłowego rozwoju. Otwarcie więc postulują kontynuowanie tego horroru dla zwierząt futerkowych, tylko i wyłącznie w celu nikłego zarobku związanego z niepotrzebnymi już ekskluzywnymi towarami, kosztem utraty moralności. Mało tego, przy całej tej farsie, wycierają sobie mordy Biblią i wiarą katolicką. Zasłaniają się tym, że zwierzęta przecież mają według Pisma Świętego służyć



człowiekowi, okazując tym samym zupełny brak zrozumienia tekstu źródłowego w tej kwestii, bowiem wyżej wymienione motywacje w żaden sposób nie usprawiedliwiają wyzysku zwierząt, które przecież także są dziełem Boga. Komediovym aczkolwiek, o zgrozo, jednym z innych najczęściej wyciąganych przez nich na stół argumentem (jeśli nie pierwszym w hierarchii częstotliwości) jest gadka o tym, że przecież jeśli zamkniemy ферmy futerkowe w Polsce to owy biznes i tak przeniesie się za granicę, w tym przypadku na Ukrainę. Tak, i co z tego? Wtedy to będzie już moralny problem Ukrainy.

A jeśli tak bardzo zależy wam pseudonacjoniści na tym, aby kręcić w Polsce biznes nie zważając przy tym na jakiegokolwiek na aspekty moralne, to może od razu zainicjujcie od całkowitej legalizacji aborcji? W końcu będą z tego zyski w Polsce, a jeśli klinik aborcyjnych tutaj zabraknie, to biznes przeniesie się za granicę.

Cóż może być następnego? Na co wpadną nasi pseudonacjoniści w przyszłości? Z tak wiotkim kręgosłupem moralnym nie zdziwiłbym się, gdyby niedługo w imię zysku zaczęli popierać handel narkotykami, eutanazję, aborcję czy prostytutkę, choć tę ostatnią już coraz śmielej sami zdają się uprawiać, polityczną rzecz jasna. To właśnie postawa tak wiotkiego kręgosłupa wśród środowisk konserwatywnych doprowadziła do sytuacji jaka panuje na zachodzie. Skromnie pozwolę sobie przypomnieć, że nacjoniści mają obalić kapitalizm, a nie wspierać ten obrzydliwy system z uśmiechem na twarzy i portfelem w jednej dłoni a biczem w drugiej.

Na koniec tego artykułu dodam, że ostre słowa w nim użyte nie miały na celu nikogo urazić personalnie. Są to wyrażenia mające obrazować stanowczą pogardę i wielką krytykę wobec haniebnego postawy pewnych osób budujących wizerunek naszego nacjonalistycznego środowiska. Tekst ten pisałem z nadzieją, że pozwoli on części osób zrozumieć swój błąd i powrócić na łono narodowego aktywizmu ideowego. Jest to o tyle ważne,

że niestety spora grupa ludzi ze środowiska nacjonalistycznego ślepo podąża za Ruchem Narodowym czy Konfederacją oraz farmazonami jakie płyną z ust ich polityków.

Michał Ostrzycki

# Maksymilian Ratajski - Futra? Tylko na zwierzętach!



Jarosław Kaczyński zapowiedział zakaz hodowli zwierząt na futra. Spotkało się to z histeryczną reakcją środowisk okołokonfederackich, które od dawna próbują narzucić narrację jakoby farmy futrzarskie stanowiły bardzo istotny element polskiej gospodarki (słuchając Roberta Winnickiego można by pomyśleć, że Polska futrami stoi), niemalże gwarantując naszą niepodległość. Do tego przeciwników tego barbarzyńskiego procederu przedstawiają jako „*lewaków*” i „*ekoterrorystów*”, to bardzo ciekawe, zważywszy na fakt ilu nacjonalistów głośno opowiada się za likwidacją ferm. Postaram się odnieść do głównych argumentów zwolenników produkowania w Polsce futer dla żon rosyjskich oligarchów, a także przybliżyć powody dla których tego typu biznes powinien zostać zakazany.

Przeciwnicy futrzarstwa zwykli rozpoczynać dyskusję od przedstawienia okrucieństwa wobec zwierząt, do tego oczywiście dojdziemy, ale zacznijmy od wpływu ferm na sąsiedztwo. Generują one niewyobrażalny wręcz fetor, który jest nie do wytrzymania dla okolicznych mieszkańców, znacznie

obniżając jakość ich życia. Ceny działek na wsi dotkniętej taką „przedsiębiorczością” lecą na łeb na szyję, nikt nie chce mieszkać przy smrodzie, którego nie da się wytrzymać. Kolejnym uciążliwym dla mieszkańców skutkiem działalności ferm jest plaga much. Utrudnia to także prowadzenie jakiegokolwiek działalności gospodarczej – pracownicy nie będą w stanie efektywnie pracować w takich warunkach, co więcej mało kto będzie chciał podjąć pracę w takiej okolicy, jeżeli nie będzie do tego zmuszony. Ferma futerkowa nie tylko utrudnia normalne życie, ale oznacza ekonomiczną katastrofę dla swoich sąsiadów. Nawet osoby niechętnie ochronie praw zwierząt powinny być przeciwko futrzarstwu – ze względu na jego katastrofalne skutki dla okolicy.

Ale ok, szukajmy dalej tego wielce istotnego „*interesu narodowego*” w branży futerkowej. Mimo, że obrońcy futrzarstwa to w znakomitej większości skrajni liberałowie gospodarczy, często wysuwają argument o ochronie miejsc pracy. Miło słyszeć solidaryistyczne argumenty z ust (czy raczej klawiatur) ludzi, których bym o taką retorykę nie podejrzewał. Może rzeczywiście fermy zapewniają pracę setkom tysięcy Polaków? No nie, tu również konfederacka retoryka niewiele ma wspólnego z prawdą. Zatrudnienie na fermach jest znikome, szacuje się je na około 3-4 tysiące osób, w całej branży 13. Ciężko więc mówić, że likwidacja tego barbarzyńskiego procederu wpłynie na rynek pracy, tym bardziej, że to futrzarze hamują rozwój okolicy. Należy przy tym pamiętać, że bardzo duży odsetek pracowników ferm stanowią imigranci, głównie z Ukrainy, warto o tym przypomnieć narodowcom z Konfederacji, którzy (bardzo zresztą słusznie) opowiadają się przeciwko imigracji zarobkowej.

Mówią, że jesteśmy potentatem na rynku – no cóż – i tak i nie. Produkujemy jedynie surowiec, który stanowi średnio 12,5% wartości gotowego futra, w przypadku tych z górnej półki zaledwie 5%. W 2016 futra stanowiły 0,16% polskiego eksportu, dość mało jak na strategiczną branżę, liczbowo wyglądało to jednak imponująco 1,3 mld zł działa na wyobraźnię, co wykorzystywali futrzarscy propagandyści. Z roku na rok rynek się

jednak kurczy – w 2019 było to zaledwie 838 milionów. Rynek wewnętrzny na szczęście nie istnieje. Obrońcy „patriotycznego przemysłu futrzarskiego” starają się nie dostrzegać, że w Polsce wykonuje się wyłącznie brudną robotę, a prawdziwe pieniądze zarabia kapitał duński, rosyjski czy chiński. Rodzimy skórowcom pozostają jedynie ochłapy.

*„Nawet jeżeli zakazemy hodowli zwierząt na futra, to produkcja przeniesie się do Chin lub Rosji.”* W domyśle – inni będą zarabiali. Na to nie mamy wpływu, ale spójrzmy, jak bezduszny jest to argument. Zakazemy aborcji, to zarobią Czesi! A eutanazja? Kokaina? Ubój rytualny (do tej kwestii jeszcze w tym tekście wróć)? Składowanie odpadów z całej Europy? Jeżeli coś jest złe, to jest złe. Nieważne, że przynosi pieniądze, które w ten sposób zarobi ktoś inny. Tak się składa, że istnieje coś takiego jak moralność, a pieniądze, wbrew temu co mówią liberałowie, potrafią śmierdzić.

Arcykomiczne jest zrównywanie ferm futerkowych z jedzeniem mięsa. „Skoro jesteś przeciwko futrom, to mam nadzieję, że jesteś weganinem, w przeciwnym wypadku jesteś hipokrytą”. No nie, to tak nie działa. Jestem mięsożercą. W tekście „Czy ekologia jest lewacka?”, opublikowanym w 57-mym numerze Szturmu dość szeroko omawiałem tę kwestię. *„Czy wobec tego, że jem mięso mam prawo domagać się zakazu hodowli zwierząt na futra, chowu klatkowego, uboju rytualnego? Opowiadać się za radykalną walką ze smogiem, ochroną przyrody? Czy raczej jestem hipokrytą, co z chęcią zarzucą mi obie strony konfliktu? Człowiek naturalnie jest przystosowany do pokarmów pochodzenia zarówno zwierzęcego jak i roślinnego, owszem może się bez tego pierwszego obyć i doskonale rozumiem wegetarian i wegan, których coraz więcej jest wśród nacjonalistów, jednak sam się mięsa nie wyrzeknę. Przede wszystkim dlatego, że zbyt bardzo je lubię, mam też grupę krwi zero, a mój organizm potrzebuje dużych ilości białka, które najłatwiej dostarczyć za pomocą tataru, steku, czy tuńczyka. Mogę tymczasowo odstawić mięso, ale na dłuższą metę pozostanę mięsożercą. Natomiast*

*nie czyni mnie to ślepym na krzywdę zwierząt. Będę je jadł, ale pozyskiwanie pożywienie to nie znęcanie się. Ubój rytualny, psy na skandalicznie krótkich łańcuchach, futrzarstwo, chów klatkowy, topienie szczeniąt czy wywożenie psów do lasu i przywiązywanie ich do drzew to barbarzyństwo. Kiedy słyszę jak czołowi prawicowi publicyści twierdzą, że walka o prawa zwierząt prowadzi do legalizacji aborcji, a przepisy dotyczące kar za znęcanie się nad zwierzętami czy wielkości kojca dla psa to „komunizm” cieszę się, że za prawicowca nie uważam się od 2012 roku. Jestem katolikiem i chciałbym prawicy przypomnieć, że pierwszym wybitnym obrońcą przyrody nie był żaden lewak od aborcji tylko jeden z najważniejszych świętych – Franciszek z Asyżu.”*

To prawda, że weganizm zyskuje w Polsce coraz większą popularność, także wśród nacjonalistów, nie widzę jednak w tym nic złego, wręcz przeciwnie. Odróżnijmy jednak poważną potrzebę, wręcz konieczność dla większości z nas, od zachcianek bogatych Chinek czy Rosjanek.

Zdarzają się ucieczki norek z ferm, co jest bardzo groźne dla ekosystemu. Norka amerykańska, jak sama nazwa wskazuje, jest w Europie gatunkiem obcym, cechującym się wyjątkową inwazyjnością. Pierwsze hodowle tego gatunku pojawiły się w Polsce w 1953 roku, bardzo szybko pojawiły się dzikie populacje pochodzące od uciekinierów, obecnie norka amerykańska jest w Polsce gatunkiem pospolitym, o zgubnym wpływie na populacje rodzimych gatunków ptaków (zwłaszcza perkozów, kaczek, gęsi i łysek), a także ssaków (w tym także pizmaka, który również pojawił się w Europie z powodu futrzarstwa). Obecnie krytycznie zagrożona norka europejska wyginęła w Polsce jeszcze przed wojną (po raz ostatni widziana na Warmii w 1926 roku), jednak na terenach byłego ZSRR musiała ustąpić miejsca dalekiej krewniaczce zza oceanu.

Celowo aspekt cierpienia zwierząt omawiam na końcu, nie dlatego, żeby było najmniej ważne – wiem po prostu, że dla zwolenników futrzarstwa jest to argument „lewacki”, którego w ogóle nie biorą pod uwagę. Wszak nie tak dawno w prawicowych mediach można było usłyszeć, że restrykcje

dotyczące długości łańcucha dla psa są „komunizmem”. Przyjrzyjmy się jednak jak wygląda los zwierząt hodowanych na futra dla żon rosyjskich oligarchów. Ponownie sięgnę do wspomnianego już wcześniej artykułu - „...barbarzyńskie okrucieństwo wobec zwierząt – ciasne brudne klatki, nawet nakręcony przez przedstawicieli tego biznesu filmik propagandowy pokazywał zatrważający obraz syfu jaki tam panował, ciasnoty w jakiej żyją zwierzęta, ich fatalnego stanu (wystarczyło spojrzeć na oberwane uszy czy jak wyglądały oczy i pyski, a to przecież była wzorcowa ferma, specjalnie przygotowana do iście gebbelsowskiej propagandy!). Strach pomyśleć jak to wygląda zazwyczaj.”

Temat futer stał się znów nośny po filmie „Krwawy biznes futerkowców” Janusza Schwertnera. Ukraiński współpracownik Otwartych klatek Żenia zatrudnił się na największej polskiej fermie – w Góreczkach, należącej do Wojciecha Wójcika, brata Szczepana, będącego nie tylko potentatem w branży, ale także jej medialnym rzecznikiem, który nie szczędzi pieniędzy, aby ukazać się jako męczennika w obronie krajowego rolnictwa. Ujęcia z ukrytej kamery pokazują los zwierząt hodowanych dla zaspokojenia próżności żon rosyjskich i chińskich milionerów. Widzimy zwierzęta, które zjadają siebie nawzajem, z powyżeranymi wnętrznościami, odgryzionymi uszami (niektóre po prostu oskalpowane), ciasne, brudne klatki. Zwierzęta wodne, które nigdy nie widzą wody! To wszystko w rzekomo „wzorcowym gospodarstwie rolnym”, gdzie „zwierzęta mają lepiej niż ludzie”! Film trwa niecałe pół godziny, jest jednak naprawdę mocny i zdecydowanie polecam jego obejrzenie, pokazuje w jakich warunkach żyją zwierzęta hodowane na futra, zdecydowanie nie są to „wysokie standardy”, o jakich mówią rzecznicy tego procederu.

Konfederaci bronią także uboju rytualnego, jako „wielce istotnego dla polskiego rolnictwa”, wydawać by się mogło, że chociaż w tej kwestii zachowują się przyzwoicie, w końcu nie darzą zbyt dużą sympatią państwa położonego w Palestynie, podobnie zresztą jak muzułmanów. Niestety –

umiłowanie „wolnego rynku” i przedkładanie zysku ponad etykę i moralność okazało się silniejsze. Jak wygląda ubój rytualny? Polega on na podrzynaniu zwierzętom gardeł w taki sposób, żeby się wykrwawiły, wszystko dzieje się oczywiście bez znieczulenia. Jest to wyjątkowe barbarzyństwo, którego w żaden sposób nie możemy w Polsce usprawiedliwiać kulturowo, żyjemy w kręgu kultury chrześcijańskiej, europejskiej, i doskonale wiemy, że zwierzęta można zabijać w sposób cywilizowany, tak, aby nie zadawać im niepotrzebnych cierpień. Kilka lat temu ubój rytualny został w Polsce ocalony przez... Trybunał Konstytucyjny, który uznał jego zakaz za godzący w swobodę wyznaniową. Nic jednak nie usprawiedliwia eksportu mięsa koszernego lub halal za granicę. Skoro w innych krajach istnieje zapotrzebowanie na tego typu produkty, to nie znaczy, że Polska musi być ich dostarczycielem.

Rolnictwo jest bardzo ważną gałęzią gospodarki, tym bardziej nie należy dbałości o jego interesy kojarzyć z dręczeniem zwierząt. Miast popierać okrucieństwo w imię zaspokojenia próżności bogatych mieszkanki Rosji i Chin, czy eksportu mięsa do Izraela, warto promować rolnictwo ekologiczne, które nie tylko jest cywilizowane (czego nie można powiedzieć o futrzarstwie), ale także gwarantuje wysokiej jakości produkty, zarówno pod względem smakowym, jak i dla zdrowia konsumentów.

Rzadko zgadzam się z Jarosławem Kaczyńskim, jednak mówiąc o „*sojuszu wszystkich dobrych ludzi*” miał rację. Tu nie chodzi o spór ideologiczny między prawicą a lewicą! Sprzeciw wobec futrzarstwa to nie „*ideologia nowej lewicy*”, a zwyczajna empatia! Tak samo jak oburzenie każdego normalnego człowieka budzi topienie szczeniąt, przywiązywanie psów w lesie, czy ich maltretowanie. Za to wyjątkowo obrzydliwą manipulacją, i nazwijmy to wprost, skurwysyństwem jest mieszanie do tego aborcji. Tak! Głośno mówię, że aborcja jest morderstwem i powinna zostać całkowicie zakazana. I sprzeciwiam się futrzarstwu. Naprawdę wiele osób, które mają na swoim koncie sporo działań pro-life i jednocześnie angażują się w szeroko pojętą działalność ekologiczną. Co ma wspólnego jedno z drugim?



Tymczasem konfederaci jednym z fundamentów obrony branży futerkowej uczynili fakt, że PiS nie zrobił niczego, aby powstrzymać w Polsce aborcję. Dlaczego więc życie zwierząt ma być ważniejsze od życia dzieci? Aż przypomniał mi się pewien szurowski raper, autor wersów:

*„Niebawem zaczną wszczepiać chip RFID  
To nie chodzi o wygody, będziesz na smyczy jak pies  
Rząd uchwalił ustawę o przymusie szczepień  
To oznacza że wstrzykną Ci wszystko, co będą chcieli  
Nie szczep się! To co jesz, to w większości GMO  
Modyfikowanie ludzi żywnością, szczur ma dość!”*

Ów popularny w pewnych kręgach artysta nagrał filmik, w którym sprzeciwiał się bronieniu przez ludzi dzików, w momencie kiedy PiS forsował olbrzymi odstrzał, któremu miały podlegać także lochy prośne. Wielce oburzony muzyk wygłosił tyradę, którą można streścić następująco - „brońmy dzików? Co roku tysiąc dzieci jest zabijanych w Polsce przez aborcję!” No cóż, wszyscy wiemy, że na PiS w sprawie ochrony życia poczętego liczyć nie można, pokazali to już w czasie pierwszych swoich rządów. Natomiast nie oznacza to, że z tego powodu należy krytykować wszystkie słuszne działania partii Jarosława Kaczyńskiego (a trochę ich jest na przykład 500+ czy minimalna stawka godzinowa i dwie dodatkowe emerytury w ciągu roku, liberałom przypominam, że emerytury otrzymują ludzie, którzy całe życie pracowali i płacili składki). Posłużę się prostą analogią, aby ukazać bezsens konfederacko-futrarskiej argumentacji. „Nie zlikwidowano problemu pijanych kierowców! Dlaczego więc chcą wymagać posiadania sprawnych hamulców i przestrzegania ograniczeń prędkości! Skoro po drogach dalej jeżdżą pijani kierowcy?!” Brzmi absurdalnie? No właśnie! Miłośnicy futerek taką argumentacją nie bronią „uciśnionego polskiego rolnika”, oni wyświadczają niedźwiedzią przysługę wszystkim obrońcom Życia! Dają najlepszy prezent czarnemu protestowi! Pokazują całej Polsce, że „przeciwko aborcji są zwyrole, którzy czerpią chórą przyjemność z cierpienia zwierzątek! Gratuluję, w następnej kadencji na pewno zostanie

to wykorzystane do liberalizacji ustawy aborcyjnej. Skoro musicie już bronić ferm futerkowych, chociaż naprawdę nie rozumiem po co, to przynajmniej nie dostarczajcie ciężkiej artylerii zwolennikom aborcji. To, że ekologia i obrona praw zwierząt jest modna wśród „lewaków”? Kojarzy się z nimi, ale to dlatego, że prawica, w imię szurostwa i dogmatów o „wolnym rynku”, opowiada o „globalnym ocipieniu”, nie reaguje na cierpienie zwierząt i zdaje się nie dostrzegać katastrofy ekologicznej spowodowanej bezmyślnym gospodarowaniem zasobami Natury.

Ochrona przyrody nie jest wbrew myśleniu części prawicy lewackim wymysłem. Ochronę bobra wprowadził już Bolesław Chrobry, od czasów jagiellońskich trwała, niestety przegrana, walka o ocalenie tura, która nie udała się, gdyż podjęto ją dopiero wtedy, kiedy istniała tylko jedna mała populacja, ostatecznie pokonana najpewniej przez przejęte od bydła domowego choroby. Jak widać od stuleci istniała pewna świadomość potrzeby ochrony niektórych gatunków. Prekursorem ekologii w Polsce był Jan Gwalbert Pawlikowski – człowiek wielce zasłużony dla nacjonalizmu, którego dorobek warto przybliżyć, ale to temat na osobny artykuł. Na marginesie dodam, że był on patronem roku 2019 w Młodzieży Wszechpolskiej. Jaki to ma związek z futrami? Otóż bardzo często poparcie dla tego procederu wiąże się z negowaniem potrzeby ochrony środowiska jako „ekolewactwem”. Istnieje związek przyczynowo-skutkowy między brakiem świadomości ekologicznej, a obroną ferm.

Niedawno wystartował nowy portal na narodowej scenie – Nowy Ład, któremu bardzo kibicuję, pojawiło się tam już kilka ciekawych tekstów, jednak obrona czegoś tak obrzydliwego jak futrzarstwo, i to już na drugi dzień po premierze, bardzo źle wróży. Ponieważ znam osobiście dużą część jego redakcji, zresztą profutrzarski tekst na ich łamach jest jednym z powodów, dla których powstał ten artykuł, pozwolę sobie zaapelować do kolegów z NŁ – Nie idźcie tą drogą! Naprawdę nie ma sensu bronić branży barbarzyńskiej, której nikt poza garstką konfederatów nie szanuje, której wspieranie jest nie tylko wątpliwe moralnie (delikatnie mówiąc), ale także

nie przysporzy Wam sympatyków. Ludzie naprawdę uwrażliwili się na krzywdę zwierząt i patrzenie na nią nie sprawia nikomu normalnemu przyjemności, wręcz przeciwnie, budzi obrzydzenie. Co więcej, branża futrzarska skazana jest na wymarcie – przytaczałem tutaj dane liczbowe, jak bardzo skurczyły się jej dochody. Na całym świecie ludzie rezygnują z futer, wkrótce również zamożne Chinki i Rosjanki nie będą chciały odstawać od swoich koleżanek z Zachodu. Często słyszymy od konfederatów, że „są za zakazem futer, ale to wtedy, kiedy Polak będzie ostatnim producentem”. No cóż, naprawdę nie rozumiem, po co być tym, który gasi światło, ostatnim rezerwatem barbarzyństwa. Zresztą, te marne grosze spowodują olbrzymie straty wizerunkowe – Polska będzie jawiła się jako jedyne państwo, pozwalające na proceder, który cały świat dawno porzucił jako barbarzyński. Wbrew pozorom warto dbać o swój wizerunek w świecie.

Naturalne futra są piękne, ale na zwierzętach.

Maksymilian Ratajski

<http://www.szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/911-maksymilian-ratajski-czy-ekologia-jest-lewacka>

<http://archive.is/20140706083344/http://www.iop.krakow.pl/gatunkio/bce/default.asp?nazwa=opis&id=111&je=pl>

<https://www.onet.pl/informacje/onetwiadomosci/krwawy-biznes-futerkowcow-film-janusza-schwertnera/>

<https://nowyobywatel.pl/2011/01/27/spoleczna-organizacja-ochrony-przyrody/>

<https://nowyobywatel.pl/2013/07/26/z-polska-zrosniety-w-stulecie-kultury-a-natury/>

<https://narodowcy.net/mlodziez-wszechpolska-wybrala-patrona-2019-roku/>



# Norbert Wasik - Z giewontowej grani widziane. „Zakopianka”, miniono Śleboda?



*„Ty nasa ślebodo kanyś się podziła,  
Cy cie starodowność ze sobom zabrała?  
Bo echa śpiewania nie niesom ni turnie, ni lasy.  
Kaz sie podziały starodowne casy? (...)  
Ni ma juz ślebody – kajsi sie podziła,  
Ale jo jom bede stale zbacowała,  
I kanysi cosi warcjutko wymyśle,  
Siengnem do ślebody w tym moim umyśle”.*

**”Miniono śleboda”, Zofia Mieszczak**

**Po lekturze niezliczonych artykułów dotyczących budowy „zakopianki” jako drogi szybkiego ruchu mam nieodparte**

**wrażenie, że ich autorzy są wyrazicielem poglądu – „zróbmy drogę szybkiego ruchu, a potem jakoś to będzie”. Tymczasem jest mnóstwo wątpliwości dotyczących tej inwestycji. Zapomina się tutaj o takich kwestiach jak ojcowizna, prawo własności, regionalna kultura, czy też zwykła ludzka godność.**

## **Ojcowizna i prawo własności**

Dla górali ojcowizna zawsze była rzeczą świętą. W ojcowiznie odnajdujemy przecież własną historię. Dzięki niej wiemy jak budować tożsamość i dumę ze swojej Ojczyzny. W czasach, kiedy tak wielu cierpi na kompleks polskości, ta nauka wydaje się być bezcenną.

Zderzenie współczesnych realiów, wielkiej wrzawy o „nowoczesną” „zakopiankę” łączącą Podhale z tzw. „resztą świata” stanowi próbę rozliczenia tego, co się ostało z tym, czego już nie ma. Właściwie jest to spojrzenie na ukochaną ojcowiznę, synonim naszej małej Ojczyzny w czasach, kiedy królują supermarkety, telewizory, autostrady, świat wirtualny. Tak, życie niewątpliwie nabrało tempa, człowiek staje się nieprzeciętnie wygodny. Nagle przeszkadza nam wszystko. Pragniemy drogi szybkiego ruchu pod sam Giewont, a może wnet na sam Giewont.

Przecież w okresie letnim i tu przeważają niebagatelne kolejki. Poszerzmy szlak, wyłożmy go kostką brukową, wszak jak napisał onegdaj jeden z małopolskich endeków „*górale muszą w końcu zrozumieć, iż to co pozwala im, nieraz zresztą bardzo dobrze żyć, to właśnie liczni turyści, którzy jednak powoli zaczynają mieć dosyć sporów i kłótni i podświadomie coraz częściej zaczynają wybierać wizytę w Tatrach, tyle tylko, że od słowackiej strony*”. W podobnym tonie notabene uderza więcej dziennikarzy i publicystów, również tych mainstreamowych. Tak, wszystko na sprzedaż, dla Cebra i pieniędzy...

## **Tożsamość zwana regionalną kulturą**

Dzianisz, wieś podhalańska położona w Powiecie tatrzańskim, w Gminie Kościelisko. Tu notabene również jakiś czas temu padł pomysł dotyczący budowy czteropasmowej trasy szybkiego ruchu. Górale powiedzieli jednak temu „dość”! Opowiedzieli się za tradycją, kulturowym wypasem owiec.

Po zimowej przerwie co roku na hale ponownie wracają owce. Bacowie wypasają je na tzw. przepaskach, na polanach położonych poza granicami Tatrzańskiego Parku Narodowego. Przyprawdzą na tatrzańskie polany około 1200 owiec, ale muszą zachować pewne zasady. Jednym z warunków jest hodowla miejscowej rasy owiec górskich i krów rasy czerwonej polskiej.

Dobytku mają pilnować owczarki podhalańskie. W użyciu powinien być sprzęt tradycyjny, m.in. gielety, pucyery, obońki, putnie, ferule. Bacowie i juhasi powinni przestrzegać tradycyjnych obrzędów pasterskich, posługiwać się gwarą i nosić odzienia góralskie. W czasie wypasu zabytkowe szalasy znajdują się pod opieką bacy. Kulturowy wypas owiec odbywa się na powierzchni około 140 hektarów.

Dzianisz to jedna z tych podhalańskich wiosek, które zachowały dawny charakter tegoż regionu. Ludzie żyją tu skromnie, jednak od pokoleń tak samo i nie chcą tego zmieniać – czy mamy prawo im tego zabronić? W imię czego – wygody, lenistwa, poprawności politycznej?

## **Rozwiązanie – rozsądek i prawo własności**

„Zakopianka”, niewątpliwie jej rozbudowa oraz modernizacja jest potrzebna i to oczywiście nie podlega żadnej dyskusji. Wątpliwość budzi fakt, czy ów pas drogi szybkiego ruchu faktycznie musi sięgać, aż samych bram Skalnego Podhala. Nikt nie zwraca uwagi na ewentualne wąskie gardło w samym Zakopanem, mieście, które nie jest w stanie przyjąć

jednocześnie tyle samochodów na raz. Wypada się tu nam zastanowić, czy czteropasmowa „zakopianka” nie spełniałaby pokładanych w niej nadziei obejmując swoim zasięgiem – od strony Krakowa – Chabówkę, a już maksymalnie Nowy Targ, gdzie z racji przebiegu planowanej drogi sprzeciw ludności góralskiej jest znacznie mniejszy niż w okolicach Zakopanego.

Przyjrzyjmy się tu samej „zakopiance”, a bliżej jej wylotowi – odcinek Chabówka-Rabka. Krakowski Oddział Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad zaleca dwa objazdy. Pierwszy – drogą krajową nr 7 z Rabki Zaborni do Jabłonki i Czarnego Dunajca, a stamtąd drogą wojewódzką nr 958 do Nowego Targu lub bezpośrednio do Zakopanego. Drugi – z Chabówki drogą wojewódzką nr 957 do Czarnego Dunajca, a następnie drogą wojewódzką nr 958 do Nowego Targu lub Zakopanego. Pierwsza pętla ma 49, a druga 35 km. Przy zatamowaniu ruchu należy również pamiętać o odcinku Lubień dr. nr. 968 – dr nr 28 Mszana Dolna – Zabrzeż dr nr 968 – Krościenko n/Dunajcem dr nr 969 – Nowy Targ. Kierowcy, zwłaszcza z Podhala, korzystają ze znacznie krótszego wariantu – z Chabówki przez Rabę Wyżną i Sieniawę do Klikuszowej. Ten objazd ma niewiele ponad 20 km i jest tylko nieznacznie dłuższy od normalnej trasy.

Czyli inne możliwości jednak są. Wszak wystarczy odpowiednie oznakowanie i renowacja pobocznych, alternatywnych objazdowych dróg. A co najważniejsze godność ludzka, prawo własności, tradycja nie będą tu miały żadnego uszczerbku. Każdy rozwiązany problem, jakiegokolwiek wprowadzone usprawnienie muszą stać się tutaj od razu warunkiem wstępnym, kryterium normalności, minimalnym standardem. Brak zarysowanej choćby w przybliżeniu perspektywy powoduje, że nigdy nie wiadomo, w którym miejscu należałoby się wreszcie zatrzymać.



**Norbert Wasik** – urodzony w 1976 r. w Zakopanem. Absolwent Kolegium Jagiellońskiego - Toruńskiej Szkoły Wyższej. Manager związany z sektorem FMCG. Dumny mąż i ojciec. Publicysta, działacz społeczny i narodowo-radykalny. Biegacz amator i fan długich dystansów, pasjonat historii, gór, górali i góralszczyzny. Idealista, romantyk i pragmatyk w jednej osobie, entuzjasta innowacji i nowych technologii.

# Oleś Wawrzkowicz - Archetyp Imperium Europejskiego w myśli politycznej Mircea Eliade oraz Juliusa Evoli, w odniesieniu do nacjonalizmów europejskich lat 20 i 30 XX wieku



*Archetyp to formuła symboliczna, która zaczyna funkcjonować wszędzie tam, gdzie albo nie występują żadne pojęcia świadome, albo w ogóle nie mogą one zaistnieć ze względu na powody natury wewnętrznej lub zewnętrznej. Treści nieświadomości zbiorowej reprezentowane są w świadomości przez wyraziste skłonności czy ujęcia. Indywiduum z reguły traktuje je jako uwarunkowane przez przedmiot – jest to mylne ujęcie, ponieważ pochodzą one z nieświadomej struktury psyché, tyle że zostają wyzwolone przez oddziaływanie przedmiotu. Te subiektywne skłonności i ujęcia są jednak silniejsze od wpływu przedmiotu, a ich wartość psychiczna jest wyższa, tak że narzucają się one wszystkim*

wrażeniom. [1] Początku życia archetypu możemy szukać w starożytnej Grecji (*arche* – "początek", *typos* – "typ").

Powyższa definicja *greckiego wynalazku* wprowadzonego przez Filona z Aleksandrii współcześnie została zdefiniowana przez Carla Gustava Junga [2], który w swoich dziełach zdefiniował i uporządkował to pojęcie, dając początek dalszym badaniom naukowym poświęconym tej tematyce.

Na bazie dokonań naukowych Junga, wiek XX przyniósł rewolucję w pojmowaniu archetypu, który wkroczył w dziedzinę metafizyki. Według Eliade dotychczasowe, XIX-wieczne postrzeganie archetypu, nie wiązało symbolu, obrazu, mitu z metafizyką, czyli życiem duchowym. Eliade idąc dalej w swoich rozważaniach, dodał iż właśnie poprzez sferę duchową, archetyp nie jest możliwy do zdegradowania, okaleczenia bądź wykorzenienia. [3] Symbolem tym może stać się przedmiot, który nabywa swoją wartość, stając się np. świętym, przez nasycone go bytem, metafizycznymi wartościami. Cechami predysponującymi go do tego może być jego kształt bądź miejsce jego położenia. Przedmiot ten staje się zbiornikiem siły zewnętrznej (duchowej, niematerialnej), nadając mu sens, wartość i moc. Symbol taki jest w stanie oprzeć się czasowi, jako ponadczasowy/ wiecznotrwały, pojmowany nawet jako święty. Może także być namacalnym, materialnym odzwierciedleniem ideologii politycznych, odpowiadając na zapotrzebowanie określonego czasu, spełniając tym samym określoną funkcję, bądź odgrywając wymaganą od niego rolę. Archetyp nabiera znaczenia często poprzez nadawane mu znaczenie sakralne, które jest odzwierciedleniem/ prototypem boskiego posłannictwa. Według Mircei Eliade [4], człowiek buduje swój świat według archetypu. Dla przykładu- osiedlanie, bądź okiełznanie nieznanych krain (rozumianych jako chaos) jest aktem stworzenia, powtórzeniem aktu pierwotnego- przemiany chaosu w Kosmos poprzez boski akt kreacji, a więc nadania mu określonej formy i porządku. Każdy akt przemiany z chaosu w Kosmos oznacza, że poprzez rytuał nadana zostaje mu forma,

która sprawia, że staje się w ten sposób rzeczywisty i uduchowiony/ uporządkowany. Dla mentalności archaicznej rzeczywistość nieodzownie wiąże się z siłą/ pracą co nadaje jej znaczenia *sacrum*. *Sacrum* sprawia że wszystko skutecznie działa i przybiera uporządkowaną formę, a poprzez *sacrum* uświęca się pracę. Do sfery *sacrum*, może być podniesiony także kult siły, czy kult wodza, który uosabia w sobie posłanniczą misję zbawienia narodu i jego odbudowy, będąc przedstawicielem Kosmosu walczącego z chaosem o porządek i ład. Ten zabieg był często stosowany przez ideologów oraz przywódców politycznych lat 20 i 30 XX wieku, jako legitymizacja ich przywództwa oraz predyspozycji wodzowskich. Myślenie archetypowe stało się niejako fundamentem prądów ideowych tamtego okresu, przejawiając się w sferze zarówno materialnej jak i duchowej. Na przeciwległych biegunach w tej kwestii (pojmowania archetypu ideologicznie) umiejscowili się Julius Evola i Mircea Eliade. Pierwszy będący ekscentrycznym baronem, marzącym o odbudowie solarnego (pogańskiego) imperium europejskiego, a drugi będący religioznawcą, sympatyzującym z (chrześcijańskim) nacjonalistycznym, rumuńskim ruchem legionowym Corneliou Zelea Codreanu- Legionem Michała Archaniola. Jak to zostanie w dalszej części pracy dowiedzione oboje ulokowali się na tytułowych *antypodach* [5] ideologii nacjonalistycznych lat 20 i 30 XX wieku w Europie, która wbrew pozorom wyglądała jak mozaika ideologiczna, a nigdy jako monolit polityczny będący schematem obowiązującym dla każdego ruchu politycznego Europy.

Wizja Imperium Europejskiego według włoskiego barona jest złożoną ze starożytnych wierzeń kompilacją ówczesnej myśli tradycjonalistycznej z ezoterycznym historyzmem. Jego najważniejsze dzieło pt. *Na antypodach modernizmu*, niejako już w samym tytule lokuje jego postulaty poza głównym nurtem nacjonalistycznym lat 20 i 30 XX wieku. Jednak co jest ciekawe, mimo odrzucenia, sensu largo, teorii Imperium Europejskiego według Evoli, wielu ideologów i działaczy ówczesnej Europy czerpało z jego dzieła wybrane tezy, które z latami na stałe wpisały się w programy

polityczne ruchów i partii o zabarwieniu nacjonalistycznym, totalitarnym i autorytarnym. Z jednej strony Evola ze swoją ideologią stworzył hermetyczną wizję imperium, a z drugiej strony paradoksalnie wykreował pewien uniwersalizm ideowy, będący wybiórczo do zaakceptowania przez szerokie wiele prądów ideowych, nie koniecznie związanych z prawicą [6]. *Evola jest jednym z najbardziej interesujących umysłów pokolenia wojny [światowej]. Dysponuje rzeczywiście zdumiewającą wiedzą*, te słowa wypowiedziane przez Eliade trafnie oddają kierunek i kształt filozofii barona. Mitologiczne ujęcie paneuropejskiego tworu zbudowało niejako nowy świat i cywilizację mającą wyrosnąć na gruzach *semickiej fali, ciemnej i barbarzyńskiej, wrogiej wobec siebie i świata, [która] w istocie była trucizną wielkości Rzymu.* [7] W ujęciu XX wieku, Europa nie była dla Evoli jego Europą, sensu stricte nie była Europą w ogóle, a on sam określał się mianem antyeuropejczyka. Uważał iż ówczesna Europa była antytezą świata tradycyjnego, rozumianego także jako dziedzictwa świata antycznego, szczególnie *Roma Aeternum*. Włoski baron uważał (w dziele pt. *Heathen Imperialism*), że grecko- rzymska Europa jak i cały „nordycki świat” uległ semityzacji, która będąc siłą prymitywną (na poły barbarzyńską), stojącą niżej kulturowo niż antyczna spuścizna, zburzyła fundamenty prawdziwej Europy, stając się mityczną armią Goga i Magoga, której odpór musi dać nowy (rozumiany w ujęciu antycznym) Aleksander. Mamy tu pierwszy przykład walki chaosu z Kosmosem, w której emanacją chaosu jest chrześcijaństwo, rozumiane jako *ciemne siły dokonujące duchowej infiltracji* [8] tradycyjnych, nordyckich narodów Europy. [9] W wyniku działań chaosu, Europa przekształciła się w materialistyczne monstrum, hołdujące złotu, maszynom i liczbom. Miejsce wojowników zastąpili żołnierze, a królowie w trybunów ludowych, którzy przekształcili duszę ludzką w mechanizm. Evoliańskie tezy wpisywały się ówczesnie w filozofie i rozważania europejskich myślicieli pokroju Oswalda Spenglera [10] i jego *Zmierzchu zachodu* czy dzieła Edgara Juliusa Junga [11] pt. *Władztwo miernot. Jego rozpad i zastąpienie przez Nowe Imperium*. Co ciekawe obaj niemieccy filozofowie stanęli na pozycji rewolucji konserwatywnej, w duchu

chrześcijańskiej rekonkwisty narodu niemieckiego, który finalnie miał się stać jądrem federacyjnej Europy Środkowej. Podstawą spenglerowskiej wizji życia była teoria jedności kosmosu i uniwersalnego charakteru rządzących życiem praw powstawania (*Dasein* oraz *Wachsein*). W teorii tej nie odwoływał się on do wierzeń religijnych lecz do świata przyrody, który żył według cykli tak jak, według niego, cywilizacje. [12]

Jednakże tym co było swoistym novum w dotychczas pojmowanej koncepcji imperium europejskiego było pojęcie „solarnego europeizmu”, w myśl którego włoskich baron postulował restaurację „Solarnej Europy”, której miała być ożywiona przez siłę tradycji sprzed wieków. Tropem Bierdajewa (i jego dzieła pt. *Nowe Średniowiecze*), Evola uważał, że wskrzeszenie pradawnej, solarnej duchowości jest możliwe dzięki nastaniu nowego średniowiecza, czyli rewolucji wewnętrznej (duchowej) i zewnętrznej (siłowej), prowadzącej do odbudowy etosu aryjskiego-*sił tradycji nordycko- rzymskiej*, utożsamianej przez niego sensu largo w symbolu orła. Samo pojęcie „solarności” nie jest sprecyzowane przez barona, ogólnikowo odnosi się ona do transcendentnego porządku świata, ponadnaturalnego i niezależnego od innych uwarunkowań. Porządek ten pochodzi od bóstwa (które także jest bliżej nieokreślone). Evola uważa, że proponowany przez niego porządek jest rozwiązaniem idealnym, ponieważ wszystko co boskie pochodzi z niebios, od słońca (*solis*). Idea ta w ujęciu evoliańskim to królestwo niebieskie na ziemi, *sacrum regnum*, w którym Europa jest punktem styczności ziemi i niebios. Wizja świata przedstawiona przez włoskiego barona jest wojownicza, a każdy bohater, który poświęca się walce o ład, hierarchię i porządek ziemski dostępuje deifikacji, stając się równy bogom. Środkiem świata zarówno w ujęciu duchowym jak i materialistycznym jest Rzym (który utożsamia w sobie całą Europę). Środek- Rzym, jest strefą *sacrum*. Droga do *sacrum* jest drogą trudną, niebezpieczną i krętą. Rytuał przejścia ze sfery *profanum* do *sacrum* jest konieczny do restauracji ładu, zmiany materialistycznego chaosu (demonicznej siły kolektywu) w Kosmos, solarny ład oparty na *społeczeństwie kastowym i jakościowej*

*hierarchii*. [13] Co ciekawe Evola, który często nawiązuje do historii imperium Karola Wielkiego, tradycji Templariuszy oraz innych zakonów rycerskich, ani razu nie używa słowa chrześcijaństwo, bądź cywilizacja łacińska. Europe Evoli jest natomiast tytułowym *Imperialismo pagano*. [14]

W sferze symboliki materialnej ideałem dla włoskiego barona był starożytny, pogański Rzym, w którym zresztą sam się urodził. Fascynowała go pogańska siła, witalność i wojowniczość przedstawiana na kolumnach, rzeźbach i monetach. *Roma aeterna* była dla niego ostatnim wcieleniem nordyckiego ducha, który zewnętrznie był ucieleśniony w postaciach Wilka, Orła i Toporu, które były dla niego ucieleśnieniem heroicznych ideałów. Rzymianin evoliański to typ arystokratyczno- aryjskiego wojownika, człowieka czynu- miecza i włóczni. Jest on solarną emanacją mistycznej męskości, dzikiej, lecz jednocześnie pełnej majestatu godnego bóstwom. Można sobie zadać pytanie skąd u Evoli taki mariaż antycznego świata z nordycko/ aryjskim pierwiastkiem duchowo- materialnym? Otóż postrzegał on przyszłe Imperium Europejskie jako sojusz dwóch orłów-germańskiego i rzymskiego. Według barona to właśnie świat germańsko-rzymski był źródłem siły i symbolem zachodniej cywilizacji. [15] Cywilizacja zachodnia miała się zjednoczyć pod sztandarami na których miały widnieć swastyka i orzeł z jednej strony, a z drugiej orzeł i *fascies*. Ten symboliczny sztandar miał według Evoli stanowić rdzeń solarnej rewolty *against modern world*.

Wydawać by się mogło, że w okresie międzywojennym XX wieku, który upłynął pod znakiem kryzysu demokracji i tryumfu totalitaryzmów, evoliańska teoria zyskała poklask wśród rodzących się nacjonalizmów. W powersalska Europie, która stała się jednym wielkim zarzewiem buntów społecznych przeciwko ładowi zaproponowanemu na konferencji w 1919 roku, pojawiło się widmo chaosu napędzane niekorzystną sytuacją powojennej gospodarki, (szczególnie w przypadku Niemiec) stratami terytorialnymi, konfliktami narodowościowymi związanymi z powstaniem

nowych państw oraz drożyzną, inflacją i bezrobociem. Spolaryzowane politycznie społeczeństwo z jednej strony obawiało się wzrostu tendencji socjalistycznych, które miały prowadzić do rewolucyjnych zamieszek, a z drugiej strony niepokój wzbudzał rozwój wpływów ugrupowań nacjonalistycznych i faszystowskich, których doktryna prowadziła do ustroju dyktatorskiego i totalitarnego. Jak wobec tego plasował się teoretyczny ewolianizm? Otóż włoski baron uważał iż definicyjny nacjonalizm jest...zagrożeniem dla jego ideologii. Evola oskarżał nacjonalizm o zburzenie tradycyjnej arystokracji, co z kolei doprowadziło do zrównania w prawach stanu trzeciego z klasą panującą, ujednocając wszystkich w obrębie jednej wspólnoty narodowej. Ponadto uważał, że nacjonalizm stanowi przeszkodę dla jego paneuropejskiej wizji Imperium, niszcząc tradycyjny ład oraz podkopując urząd *Pontifex Maximus*, czyli głównego króla/ kapłana czuwającego nad Imperium. Podsumowując, nacjonalizm jest dla Evoli archetypem chaosu, wrogiem jego tradycjonalistycznej rewolty przeciwko współczesności.

Naprzeciw teorii Juliusa Evoli plasuje się Charles Maurras, francuski pisarz i ideolog nacjonalizmu integralnego. Francuz postrzega Europę jako sojusz antycznego Rzymu i chrześcijaństwa, z którego powstała cywilizacja europejska. Charles Maurras w dziele *La Démocratie religieuse* napisał, że: *Jestem Rzymianinem, gdyż od konsula Mariusza i boskiego Juliusza aż po Teodozjusza zarysował się pierwotny ideał Francji. Jestem Rzymianinem, gdyż to Rzym, Rzym księży i papieży, dał wieczność uczuciom, metodom, kultowi, dziełu politycznemu całych pokoleń urzędników i sędziów. [...]. Jestem Rzymianinem w bogactwie bytu historycznego, intelektualnego i moralnego. Jestem nim, gdyż gdybym nie był, nie byłoby we mnie nic francuskiego. (...) Dzięki temu skarbcowi, który otrzymał z Aten i przekazał mojemu Paryżowi, Rzym stał się cywilizacją i człowieczeństwem.* Maurrasowski archetyp Europy to łańskie imperium, zjednoczone wspólnym symbolem- katolickim Rzymem, środkiem świata- miejscem w którym spotyka się ziemia z niebem, miastem uświęcającym swoją tradycją całą Europę. Maurras



postrzega swoją rzymskość jako metafizyczną sferę duchową, bez której nie byłoby cywilizacji, która ukształtowała jego sposób myślenia. Choć traktuje często religię dość instrumentalnie, stanowi ona w jego ideologii podstawowy fundament, na którym opiera się Francja i Europa.

Historia *Imperium Romanum* jako fundamentu cywilizacji europejskiej stała się przykładem z którego czerpały swoje inspiracje ruchu ideologiczne Europy zachodniej XIX i XX w. Przejmowano z chęcią symbolikę, nazewnictwo oraz antyczne rozwiązania, które w prostej linii utożsamiano z podwalinami cywilizacji, wykazując jednocześnie ich kontynuację w czasach współczesnych. Starożytny Rzym jawił się współczesnym jako wielkie imperium, zbudowane dzięki poświęceniu, umiłowaniu ojczyzny oraz określonej systemowi wartości. Odzwierciedlenie tego znajdujemy w pisarskiej spuściźnie min. Gabriella D'Annunzio [16], Benito Mussoliniego, Leona Degrella, Drieu La Rochelle czy Corneliu Zelea Codreanu. Wojna domowa w Hiszpanii, była właśnie postrzegana przez pryzmat „walki cywilizacji”. Prawicowa narracja propagandowa uważała iż była ona wojną w obronie cywilizacji europejskiej i Hiszpanii, walką z barbarzyńskim zalewem bolszewizmu (utożsamianym z antycznym zagrożeniem Imperium ze strony ludów *barbaricum*). Jako przykład, jednego z symboli, niejako legitymizujących tą walkę można przytoczyć plakat propagandowy hiszpańskiej Falangi, przedstawiający postać uskrzydłonej, młodej kobiety, która w jednym ręku trzyma miecz, a w drugiej flagi Hiszpanii, Falangi i karlistowską. Obok znajduje się wieniec laurowy, z wkomponowanymi w niego mieczami, który symbolizuje tryumf. Całość zwieńczona jest napisem: *El hombre tiene que ser libre pero no existe la libertad sino dentro de un orden*, który w tłumaczeniu brzmi: *Człowiek musi być wolny, ale nie ma wolności poza porządkiem*. Plakat ten jest odzwierciedleniem antycznej symboliki bogini Wiktorii, która w niemal lustrzany sposób była przedstawiana na monetach wybijanych z okazji bitewnego zwycięstwa. Wymowa tego plakatu jest więc jednoznaczna-uskrzydłona bogini, zwiastun zwycięstwa cywilizacji

rzymskiej/europejskiej, niesie zwiastun zwycięstwa hiszpańskiego w walce z zagrażającym cywilizacji bolszewizmem. Mamy więc znów do czynienia z dwiema figurami, Kosmosem uosabianym przez generała Francisco Franco, na którym spoczywa brzemień prowadzenia krucjaty przeciwko siłom chaosu rozumianym przez zagrożenie bolszewickie.

Inaczej natomiast przedstawiają się fundamenty na których budowano ideologię rumuńskiego nacjonalizmu, którego zwolennikiem był także Mircea Eliade. Rumuński nacjonalizm jak większość ruchów tego typu ówczesnej Europy szukał inspiracji w zagranicznych rozwiązaniach. Jednym z fundamentów ideologii rumuńskiej był antysemityzm, którego korzeni możemy szukać w twórczości rumuńskiego poety Mihaia Eminescu, który swoje poglądy względem ludności żydowskiej wyrażał m.in. we własnej poezji.[17] Eminescu należał do czołowych poetów romantyzmu rumuńskiego i największych poetów rumuńskich w historii tego kraju. Przez rumuńskiego historyka Nicolae Iorgę został uznany za ojca współczesnego języka rumuńskiego, co w połączeniu z jego konserwatywnymi zapatrywaniami stworzyło z niego ikonę rumuńskiej prawicy.[18] Mamy więc pierwszą podbudowę ideologiczną w formie klasycznej poezji, która poprzez prozę stała się nośną formą ideowego antysemityzmu, który swoje oparcie znalazł w literaturze uznanego przez naród wieszczą.[19] Tym co szczególnie widoczne i istotne w pojmowaniu „kwestii żydowskiej” wśród rumuńskiego społeczeństwa był powszechny i popierany przez środowiska intelektualistów program antyżydowski. Do grupy intelektualistów o zapatrywaniach antysemickich można zaliczyć takie osoby jak Emil Cioran[20], Mircea Iorgulescu, Victor Eskenasy, Adrian Marino, Mircea Eliade czy wyżej wspomniany Nicolae Iorga. „Kwestia żydowska” w rumuńskim nacjonalizmie została rozbudowana i umocowana nie tylko w nauce, historii ale także i kulturze (poezji Eminescu). Tak silnie umiejscowiony archetyp przedstawicieli chaosu, z którym walczy „cały” naród rumuński zdobył sobie popularność wśród szerokich mas rumuńskiego społeczeństwa. W odróżnieniu od europejskiego antysemityzmu, który w większości przypadków

propagował wizerunek Żydów jako niższych rasowo, rumuński nacjonalizm posiadający silne oparcie w mistycyzmie utożsamiał społeczność żydowską z diabłem, nadając im diaboliczne cechy. Codreanu jako przywódca *krucjaty odnowy narodu rumuńskiego* postanowił wydać walkę temu *diabolicznemu nasieniu*, które chciało zniszczyć naród rumuński. Obok tego rodzący się rumuński legionaryzm umocował się mocno w tradycji ludowej Rumunii. Odwoływano się do sfery metafizycznej chrześcijaństwa (pojmowanego przez pryzmat prawosławia, lecz odwołującego się także do pogańskich wierzeń i mitów) oraz symboliki ojcowskiej ziemi i więzów krwi. Rumuńscy nacjonaści niczym talizmany nosili na piersi woreczki z ziemią zebraną z pól bitew, na których toczyły się ważne dla Rumunów starcia. Mistycyzm uosabiany w przywódcy-Corneliu Codreanu stworzył silne zręby ideologii rumuńskiego nacjonalizmu, będącego jednocześnie mieszanką mesjanizmu, pogańskiego kultu przodków połączonego z wiarą chrześcijańską oraz teorii rasowych. Jak w tym wszystkim odnalazł się Eliade? Do końca lat 30 XX wieku utrzymywał kontakty z paramilitarną organizacją- Żelazną Gwardią, wśród której widoczne były sympatie proniemieckie. Po wybuchu wojny, Eliade został powołany na funkcję attaché kulturalnego w ambasadzie rumuńskiej w Londynie. W roku 1942 Eliade po raz ostatni przyjechał do Rumunii, aby osobiście doręczyć posłanie portugalskiego dyktatora Antonio Salazara rumuńskiemu dyktatorowi, generałowi Ionowi Antonescu. Pod koniec lat wojny jego powrót do ojczyzny był zamknięty. Uważano go za zwolennika „rumuńskiego hitleryzmu”. Wyrażeniem jego konserwatywnych i nacjonalistycznych sympatii najlepiej oddała książka poświęcona Antonio Salazarowi i jego „rewolucji pokojowej” (tu chyba najbardziej uwidoczniła się jego konserwatywno- narodowa wizja polityczna). Co prawda Eliade, podobnie jak większość ówczesnej prawicy, biernie sympatyzował z niemieckim narodowym- socjalizmem, lecz jego późniejsze osądzenia o czynną kolaborację są wynikiem komunistycznej propagandy, która miała pretekst aby zdyskredytować rumuńskiego religioznawcę.

Wracając na półwysep apeniński nie sposób nie wspomnieć o Benito Mussolinim, twórcy włoskiego faszyzmu. Mussolini jako były socjalista, skompromitowany w tym środowisku zmianą frontu politycznego, tworząc ideologię faszystowską musiał oprzeć ją na solidnych fundamentach, które trafią do zawiedzionego traktatem wersalskim społeczeństwa włoskiego. [21] Naturalnym odwołaniem okazał się, tak jak w wyżej wymienionych przykładach, antyczny Rzym. Wizja odbudowy imperialnych Włoch została oparta właśnie o symbolikę potęgi *Imperium Romanum*. Propaganda faszystowska widząc potencjał symboliki antycznej, przeszczepiła antyczne wzorce na grunt XX wieku. W obiegu zaczęły pojawiać się monety i medale będące nośnikami propagandy. Dzięki wysokiemu nakładowi i szerokiemu rozpowszechnianiu okazały znakomitym materiałem propagującym osobę Mussoliniego i jego faszystowskiej wizji Włoch. Kolejnym przekątnikiem idei imperialnych Włoch były znaczki pocztowe, odwołujące się do przeszłości imperialnej Rzymu aby przejść płynnie w tematykę związaną z faszyzmem. Symbolika antyczna stała się głównym fundamentem faszystowskiej ideologii, była obecna nawet w architekturze. Mussolini wiedział, że aby porwać za sobą tłumy, nie wystarczy tylko jego charyzma i osobowość, ale namacalne- materialne symbole, jakie wywołają w odbiorcy tęsknotę za wielkością i siłą Włoch, które ówczesznie nękane konfliktami wewnętrznymi stały się krajem słabym i rozczłonkowanym na poszczególne regiony. Marsz na Rzym można odczytać jako próbę przemiany chaosu w Kosmos, a sam Duce jako ewolucyjny *Pontifex Maximus*, „ojciec opatrnościowy” powtarza boski akt stworzenia - okiełznania chaosu i zaprowadzenia powszechnego ładu i hierarchii. To na poły mistyczne kreowanie się Mussoliniego na męża opatrnościowego oczarowało naród włoski na długi czas. Kres tej mistycznej kreacji przyniósł sojusz wojenny z III Rzeszą i trwoniona przez Duce krew włoska na frontach II wojny światowej.

Nie sposób w tej pracy nie wspomnieć o niemieckim narodowym-socjalizmie. System stworzony przez Adolfa Hitlera stał się patologicznym

ustrojem opartym o pogańskie praktyki okultystyczne i pseudonaukowe teorie rasowe. Sam Hitler wiedział, że Niemcy rozgoryczone międzynarodowymi restrykcjami będą podatne na retorykę odwołującą się do marzeń o wielkości. Agresywne wystąpienia Hitlera, który roztaczał przed Niemcami wizję świetlanej przyszłości, zostały poparte przez symbolikę taką jak swastyka, będącą jednym z najbardziej rozpoznawalnych i rozpowszechnionych w Niemczech znaków partyjnych. Czerpiąc z różnych ruchów ideologicznych Hitler stworzył swoistą mozaikę ideową, w której zgrupował najbardziej agresywne i roszczeniowe postulaty, które przy wszechobecnym kulcie siły i przeświadczeniu o wyższości rasy niemieckiej, na długie lata zapanowały nad wyobraźnią naszego zachodniego sąsiada. Wielu konserwatystów niemieckich, którzy za słowa krytyki straciło w czasie panowania narodowego- socjalizmu życie, nie wieszczyło III Rzeszy długiego żywota. Jaki mógł być tego powód? Na wstępie wspomniano o metafizycznym aspekcie archetypu, który powodował „nieśmiertelność” idei/ symbolu. Narodowy socjalizm w ujęciu hitlerowskim został zbudowany na fundamencie stricte materialistycznym, a symbolika, którą posługiwali się narodowi- socjaliści okazała się w rzeczywistości tylko pustymi znakami. O totalnej klęsce Hitlera świadczy także dość nikły odzew narodów europejskich, które nie dały się nabrać na hasła walki o cywilizację europejską, której de facto Hitler był grabarzem.

Na koniec warto kilka słów poświęcić polskiemu nacjonalizmowi, który w ujęciu europejskim plasował się raczej (posługując się terminologią evoluańską) na *antypodach* ówczesnych ruchów prawicowych i autorytarnych. Polscy nacjonaści, wywodzący się z pozytywizmu, przechodzący przez okres parlamentarno- demokratyczny, stworzyli głównie dzięki nowemu, młodemu pokoleniu nacjonalizm chrześcijański będący odpornym na prądy ideowe płynące z zachodu (z wyjątkiem powierzchownych zapożyczeń, głównie z włoskiego faszyzmu). [22] Oprócz symboli Mieczyka Chrobrego i charakterystycznego ubioru, archetypem do którego często się

odwoływano i w którym szukano legitymizacji dążeń do utworzenia Wielkiej Polski, były czasy piastowskie. Radykalizm młodych spod znaku Obozu Wielkiej Polski, SM Stronnictwa Narodowego, czy późniejszych tworów porozłamowych- Obozu Narodowo Radykalnego i RNR Falangi starał się tworzyć własną niezależną myśl.

Podsumowując. Archetypiczne odnowienie czasu w wielu kulturach wiąże się ze swoistą regeneracją, tj. „oczyszczeniem z grzechów” przed wkroczeniem w nowy czas/ przełom. Odczytywane może to być jako przejście z chaosu w Kosmosu, czyli z nieporządku w ład. Odnowienie czasu jest utożsamiane z walką dobra ze złem, w której to finalnie zwycięża dobro. Ten mechanizm jak widać na powyższych przykładach był niejednokrotnie wykorzystywany w budowaniu tożsamości społeczeństw, narodów czy określonych ideologii. Ideologie te często odwoływały się do chlubnej i imperialnej przeszłości utożsamiając ją z czasami świetności, do którymi tęskni każdy obywatel. Dzięki symbolice, która jest niejako namacalnym dowodem łatwo jest potwierdzić legitymizację własnych dążeń czy idei, które dzięki odwołaniu się do świadomości stają się częścią sfery metafizycznej- *sacrum*, czyli mitycznym ładem i porządkiem.

Oleś Wawrzkowicz

#### Bibliografia:

1. G. Jung, *Typy psychologiczne*, Warszawa 1996,
2. Eliade, *Obrazy i Symbole*,
3. Rostkowski, *Wilk, orzeł, topór. Ewoliańska koncepcja europeizmu w Pogańskim Imperializmie*, „Templum Novum”, 2009, nr 8 rok VI,
4. Spelnger, *Zmierzch zachodu*, Warszawa 2014,

5. Evola, *Imperialismo pagano. Il Fascismo di fronte al pericolo eurocristiano*, Todi- Rzym 1928,
6. Volovici, *Nacjonalizm i „kwestia żydowska” w Rumunii lat trzydziestych XX wieku*, Budapeszt 2016,
7. Schumacher, *Faszystowska recepcja propagandy faszystowskiej*, Poznań 2003,
8. Wielomski, *Faszyzmy łacińskie. Sen o rewolucji innej niż w Rosji i Niemczech*, wyd. I, Capital Book,
9. Podemski, *Wyprawa na Fiume 1919- 1920*, Toruń 2005,
10. Evola, *Na antypodach modernizmu. Pisma wybrane*, Biała Podlaska 2014,
11. J. Chodakiewicz, W. J. Muszyński, *Żeby Polska była polska. Antologia publicystyki konspiracyjnej podziemia narodowego 1939- 1950*, Warszawa 2010,
12. Rostkowski, *Imperium Europaeum. Zmierzch i świt Europy w ujęciu Juliusa Evoli*, „Templum Novum”, 2018, nr 16 rok XV.

[1] C. G. Jung, *Typy psychologiczne*, Warszawa 1996, Par. 625.

[2] Carl Gustav Jung, urodzony 26 lipca 1875 w Kesswi, szwajcarski psycholog, psychiatra i naukowiec. Był jednym z twórców psychologii głębi, na podstawie której zbudował koncepcje psychologii analitycznej. Jest autorem wielu dzieł dotyczących psychologii, fizyki kwantowej oraz filozofii. Przez krytyków określany jako osoba kontrowersyjna i „dziwak”, ale jednocześnie bystry umysł, który zrodził wiele naukowych tez, które wniosły wielki wkład w dziedziny, którymi się zajmował. Michael Fordham stwierdził iż prace Junga są *niezastąpione i oryginalne wartości zasługujące na uwagę i dalsze badania naukowe*. Carl Gustav Jung zmarł zm. 6 czerwca 1961 w Küsnacht.

[3] M. Eliade, *Obrazy i Symbole*, Warszawa 1998, s. 13.

[4] Mircea Eliade, urodzony 9 marca 1907 w Bukareszcie, rumuński pisarz, historyk religii i filozof kultury. był głównym przedstawicielem tzw. szkoły morfologii świętości w religioznawstwie, inicjatorem nurtu

zajmującego się badaniem porównawczym fundamentalnych struktur i archetypów religijnych. Zajmował się znaczeniem mitów, rytuałów oraz symboli w religiach. Inspirował się teorią archetypów C.G. Junga. Eliade był znanym religioznawcą i zalicza się go do klasyków myśli humanistycznej.

[5] Sformułowanie pochodzi od: J. Evola, *Na antypodach modernizmu*. Pisma wybrane, Biała Podlaska 2014.

[6] Uniwersalizm myśli Evoli przejawiał się w modnym ówczynie potępieniu modernizmu światowego.

[7] M. Rostkowski, *Wilk, orzeł, topór. Evoliańska koncepcja europeizmu w Pogańskim Imperializmie*, „Templum Novum”, 2009, nr 8 rok VI, s. 25

[8] *Ibidem*, s. 25.

[9] W książce pt. *Revolt against the Modern World*, Evola wyjaśnia, że poprzez tradycję rozumie: *Świat tradycyjny znał boską królewskość. Znał przejście pomiędzy dwoma światami – inicjację. Znał dwie wielkie drogi zbliżania się do transcendencji – heroiczny czyn oraz kontemplację. Znał pośrednictwo – rytuał i wiarę. Znał podstawy społeczne – prawo tradycyjne i system kastowy. Znał też ich ziemskie, polityczne wcielenie – imperium, dodając iż Tradycjonalizm jest najbardziej rewolucyjną ideologią naszych czasów.*

[10] Oswald Spengler, urodzony 29 maja 1880 roku w Blankenburgu, niemiecki filozof kultury i historii oraz przyrodnik. Jego główne dzieło- *Zmierzch Zachodu* jest sprzeciwem wobec teorii historiografii linearnej, w miejsce której proponuje teorię cykli od okresu rozkwitu i po upadek. Ówczynie Spengler uważał, że „kultura Zachodu” znajduje się w stanie postępującego upadku. Był zwolennikiem rewolucji konserwatywnej. Krytykował III Rzeszę uważając, że nie przetrwa ona więcej niż 10 lat. Zmarł na atak serca 8 maja 1936 roku.

[11] Edgar Julius Jung, urodzony 6 marca 1894 w Ludwigshafen, niemiecki prawnik i publicysta. Był zwolennikiem rewolucji konserwatywnej, postulującym restaurację monarchii. Jung w swoich pracach opowiadał się za państwem autorytarnym, przeciwko liberalnym wartościom demokracji weimarskiej. Uważał, że rewolucja



konserwatywna może się powieść w oparciu o ponowną rechrystianizację Republiki Weimarskiej, co było widoczne w jego fascynacji Nikołajem Bierdiajewem. Był krytycznie nastawiony do niemieckiego narodowego socjalizmu. Został zamordowany 1 lipca 1934 roku podczas nocy długich noży.

[12] O. Spelnger, *Zmierzch zachodu*, Warszawa 2014, s. 111- 121, s. 267-270. Według historiozoficznej teorii Spenglera historia powszechna składa się ośmiu kultur wyrażających osiem rodzi dusz, między innymi magicznej, apollinińskiej (bliźniaczej ewoliańskiej kulturze grecko-rzymska) oraz kulturze zachodnioeuropejskiej.

[13] Aby osiągnąć stan Kosmosu, Evola w *Heathen Imperialism* uważa iż Europejczycy powinni uwolnić się od *lucyfercznego człowieka siły techniczno- mechanicznej* a narodzić się dla *arystokratycznego ideału metafizycznego działania*.

[14] Książka Juliusa Evoli pt. *Imperialismo pagano. Il Fascismo di fronte al pericolo eurocristiano*, została wydana w 1928 roku w Todi- Rzymie.

[15] W ramach koncepcji Imperium proponował swoisty triumwirat na który składały się narody: włoski, niemiecki i austriacki, które według niego posiadały naturalne predyspozycje aby przewodzić innym narodom.

[16] W 1919 roku włoski poeta Gabriele D' Annuzio stanął na czele wyprawy, której celem było zdobycie i przejęcie władzy we Fiume. Według pierwotnych zamysłów poety miasto miało zostać przyłączone do Włoch, jednak po jego zdobyciu D' Annunzio postanowił zbudować w nim nowe, idealne państwo. Uważał on iż Fiume to sprawa bycia lub upadku całej Europy. Według poety to z Fiume miała wyjść iskra która odmieni i odbuduje Europę. Miasto, według D' Annunzia miało stać się ostatnim bastionem braterstwa i heroizmu. Co ciekawe kilkakrotnie nazywał on to portowe miasto „drugim Rzymem”, budując nową tożsamość społeczeństwa Fiume na symbolice antycznego Rzymu, obierając sobie za główny symbol flagę włoską umaczaną krwią pierwszego z poległych „bohaterów” w walce o ten włoski przyczółek.

[17] L. Volovici, *Nacjonalizm i „kwestia żydowska” w Rumunii lat trzydziestych XX wieku*, Budapeszt 2016, s. 14.

[18] *Naszymi ideami były nacjonalistyczne idee Eminescu. Inspiracją i oparciem dla naszych tekstów był Eminescu, pozostawaliśmy pod przemożnym wpływem Eminescu- nacjonalisty.* [P. M. Vizirescu]

[19] Co ciekawe antysemityzm Eminescu nie identyfikował się z chrześcijaństwem, odwołując się w swojej poezji min. do buddyzmu, agnostycyzmu i ateizmu, co z kolei w połączeniu z jego tradycjonalistycznymi poglądami przypomina hybrydowe połączenie ateizmu, antycznych religii wschodnich i tradycjonalizmu w wykonaniu Juliusa Evoli.

[20] Z lat młodości Ciorana pochodzą jego słowa: *Węgrzy nienawidzą nas z oddalenia, Żydzi – z samego serca naszego społeczeństwa. Żydzi są pod każdym względem niezwykli, obciążeni przekleństwem, za które odpowiada jedynie Bóg. Gdybym był Żydem, natychmiast popełniłbym samobójstwo. Zdrowie organizmu narodowego mierzy się zawsze intensywnością jego walki z Żydami, zwłaszcza gdy z racji swej liczebności i arogancji opanowują oni naród. Nie chodzi tu o nic więcej, jak tylko o kwestię oczyszczenia. Nasze wrodzone wady są niezmiennie niezależne od epoki. Problem Rumunii wcale nie byłby mniej poważny, gdybyśmy usunęli wszystkich obcych. Dopiero wtedy by się zaczął, gdybyśmy dali się bowiem zaślepić temu zadaniu, nie widzielibyśmy już własnej rzeczywistości, własnej nędzy.*

[21] Podstawę dążeń imperialnych faszystowskich Włoch obrazowała wojna w Etiopii. Zdobycie Addis Abeby przez wojska Badoglio stały się podstawą do proklamowania przez Mussoliniego Imperium- *Naród włoski własną krwią stworzył Imperium (...)* Z tym przekonaniem *wzniescie, legionieści, wasze znaki bojowe, broń i wasze serca, aby po piętnastu wiekach powitać odrodzenie Imperium- na tych naznaczonych przez przeznaczeniem wzgórzach Rzymu.* [w:] L. Schumacher, *Faszystowska recepcja propagandy faszystowskiej*, Poznań 2003, s. 9.

[22] Czerpiąc z włoskiego modelu partii faszystowskiej, jak i modnego wtedy trendu uniformizującego członków zachodnich partii prawicowych, działacze Obozu także postanowili wprowadzić mundury wśród swoich członków. Na umundurowanie działacza OWP składała się jasna koszula

(koloru piaskowego), pas skórzany, granatowe spodnie oraz czarne buty i granatowy beret. Dokładna instrukcja dotycząca ubioru była opublikowana

w wydanym w Poznaniu Okólniku nr. 57b., który został udostępniony członkom organizacji. Kolejnym zewnętrznym przejawem zachodnich zapożyczeń był gest pozdrowienia wykonywany między członkami OWP. Pozdrawiano się tzw. „salutem rzymskim”, który wywodząc się z faszystowskich Włoch, notabene będąc zapożyczeniem z tradycji antycznego Rzymu, szybko stał się ogólnoeuropejskim pozdrowieniem partii prawicowych. Podziw dla zachodnich form faszystowskich okaże się jednak już w latach 30 echem przeszłości, minioną młodzieńczą fascynacją, choć zewnętrzne formy jak mundur oraz salut pozostaną nadal w użytku.